ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 18. STYCZNIA 1913 ROKU NR. 3

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI: rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczetowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Wielka, choć bolesna rocznica.

W dniu 21. stycznia roku bieżącego obchodzi naród polski półwiekową rocznicę, ostatniej, z bronią w ręku podjętej walki o niepodległość.

Powstanie, które wybuchło na ziemiach polskich dnia 21 stycznia 1863, było nieubłaganem następstwem nieszczęsnego zakończenia powstania z roku 1831. Wówczasto mieli Polacy wszystko, co tylko mogło im wywalczenie niepodległości dla Ojczyzny ułatwić. Mieli w Królestwie Polskiem własny rząd, mieli skarb uporządkowany i zasobny, mieli wreszcie wojsko, jakiego drugiego nie było w Europie. Położenie zewnętrzne także Polakom sprzyjało. Prusy nie były tem, czem są dzisiaj, Francya zaś i Austrya czekały tylko, aby położenie wyzyskać na swoją korzyść, a przeciw Rosyi. Wszystko więc mieliśmy, czego nam tylko było potrzeba, z wyjątkiem zgody i jedności we własnym obozie i z wyjątkiem człowieka, jednego człowieka, któryby był potrafił stanąć na czele i rządy w swoje ująć ręce. Zmarnowały się więc w roku 1831 najwspanialsze narodowe siły i zasoby; osiemdziesiąt tysięcy przepysznego polskiego wojska złożyło z braku dowództwa broń w ręce Austryjaków i Prusaków, a najdzielniejsi obywatele i patryoci poszli na wygnanie. Wróg, z początku przerażony do walki wcale nieprzygotowany, tryumfował na całej linii, my sami przez naszą połowiczność, wahanie się i niezgodę, wepchnęliśmy im w ręce zwycięstwo.

Polska upadła nie w czasie rozbiorów, Polska wolna i niezależna istnieć przestała z własnej naszej winy dopiero w roku 1831. Takiego stanu rzeczy sumienie narodu ścierpieć nie mogło. Naprawić złe, które się stało, zmyć popełnione winy, pomścić straszną hańbę złożenia broni przez wojsko, które właściwie ani jednej nie przegrało bitwy — oto, co musiało stać się przewodnią myślą wszystkich, Ojczyznę miłujących Polaków. Ruch wolnościowy w Europie, tak silnie się po roku 1830 wzmagający, wypadki roku 1848, wreszcie wstąpienie na tron francuski dziedzica Napoleońskich tradycyi, Napoleona III, który w wojnie krymskiej stworzył koalicyę przeciw Rosyi, to wszystko nadzieje polskie silnie podniecało. Wielka zaś nasza narodowa poezya, zrodzona z okropnych naszych bolów i cierpień, usposobiała naród do nowych ofiar i poświęceń. Oto czynniki, które się złożyły na wybuch powstania polskiego z r. 1863.

Naród nie mógł przenieść tego na sobie, aby nie zmyć hańby roku 1831. Pragnienie to było tak potężne, że przyćmiło trzeźwość sądu i jasność poglądu, zarówno na istotny stan bytu narodowego, jak i na położenie zewnętrzne. Nie zwracano uwagi na to, co się na ziemiach polskich przygotowywało od chwili wstąpienia na rosyjski tron Aleksandra II., nieliczono się z tem, co było w Ojczyźnie do stracenia, natomiast wszyscy byli wpatrzeni w ideał niepodległości, licząc na poparcie Europy, a szczególnie Francyi.

Oto warunki, w jakich przyszło do skutku powstanie styczniowe roku 1863. Czyż można winić sam naród, który dążył do odrodzenia, bo czuł swoją żywotność i potężne w swem łonie siły żywiołowe? Przenigdy! Winę powstania roku 1863 ponoszą ci, którzy zaprzepaścili walkę o wolność roku 1831.

Prawo do powstania, prawo do walki o niepodległość my mieliśmy i mamy zawsze i ciągle. Jestto prawo święte, nie mogące nigdy uledz przedawnieniu. Jeżeli mnie złoczyńca lub zły sąsiad z mienia mojego ograbi, jeżeli mnie

nadto skrępuje i wolności pozbawionego rzuci na pastwę losów, to zapytuję każdego, kto ma sumienie, czy ja mogę stracić kiedykolwiek prawo do odebrania z powrotem tego co moje, i do wyzwolenia się z więzów? Zbrodnia nie może nigdy uledz przedawnieniu i w dobry przemienić się uczynek; gwałtów i rozbojów żaden czas nie może uświęcić, może je chyba tylko na razie przykryć jakaś warstwa zapomnienia.

A więc my prawo do walki za naszą wolność i niepodległość mamy zawsze i tych praw nigdy stracić nie możemy.

Narodowość to dar Boży, państwo to wytwór ludzki, przeważnie dzieło przemocy. Cóż zatem należy więcej kochać i cenić, czy dar boży, czy ludzkie dzieło?

Do powstania więc mieli Polacy w roku 1863 tak samo pełne prawo, jak i dawniej. Jeżeli pomimo tego nazwaliśmy rocznicę tego powstania rocznicą bolesną, to uczyniliśmy to dlatego gdyż do walki zerwał się naród bez odpowiedniego przygotowania i nie w stosownej chwili. Walka więc o wolność z roku 1863 przyniosła narodowi polskiemu nowe, wielkie ciosy, wyszła zaś na pożytek jego wrogów, głównie Prusakom, a to pomimo, że powstanie było skierowane przeciw Rosyi.

Pot względem ekonomicznym i oświatowym straciliśmy skutkiem roku 1863 ogromnie dużo. Rospoczęły się prześladowania, konfiskaty majątków, ograniczania w posiadaniu ziemi, tysiące najlepszych synów Ojczyzny poszło na Sybir, szkoły nam pozamykano, samorząd odebrano, mowa polska i nasza święta wiara katolicka najzroższym uległy prześladowaniom. To wszystko są następstwa powstania 1863 r. A przecież pomimo wszystkiego nie godzi się rzucać na ruch wolnościowy owego roku kamieniem potępienia, przeciwnie z czcią i z uwielbieniem należy wspominać nazwiska tych, którzy wówczas za Ojczyznę walczyli, za nią cierpieli i życie swoje dla niej nieśli w ofierze. Rok 1863 przyniósł dla Polski w ważnym kierunku skutki błogosławione, a mianowicie umożliwił wyzwolenie ludu polskiego z poddaństwa i uczynił go ważnym w dalszem życiu narodowem czynnikiem. Rząd rosyjski przeprowadzając przygotowane już najzupełniej przez ruch narodowy uwłaszczenie włościan w Królestwie polskiem, czynił to w nadziei, że chłopów polskich pozyska dla państwowej idei rosyjskiej. Tymczasem jakże srodze się zawiódł. Wyzwolony chłop polski nie przerobił się na rosyjskiego patryotę, lecz przeciwnie do polskiej zaczął garnąć się oświaty, stał się szczerym, gorącym Polakiem. Po roku 1863 patryotyzm wśród ludu polskiego wzmógł się potężnie, przybyły Polsce miliony uświadomionych obywateli. Smiało można powiedzieć, że we wszystkich trzech zaborach jestto dziełem roku 1863. Straciliśmy dużo po tym roku: ubyło nam w niektórych dzielnicach Polski — ziemi, szkół i władzy nad sobą, ale w zamian przybyły Ojczyźnie miliony znających ją i miłujących synów. Od 50 lat datuje się ten ruch, który sprawił, że teraz naród polski to nietylko szlachta, nietylko mieszczaństwo, ale także i lud włościański. Lud ten stał się nawet głównym i najważniejszym narodu fundamentem, gdy bowiem szlachta podupada, gdy mieszczaństwo wielokrotnie ulega naporowi żydostwa, to lud przeciwnie wzrasta w siły moralne i materyalne. Po roku 1863 zrozumieliśmy, że Polskę należy zacząć budować od dołu, od fundamentów. Naród, który czerpie siły żywotne z głębin ziemi ojczystej, naród, opierający przyszłość swoją na ludzie wieśniaczym, naród taki zginąć nie może. Że ta myśl i ta wiara u nas się rozwinęła i utrwaliła, to są błogosławione następstwa ruchu z roku 1863. Pomimo więc, że bolesne wspomnienia szarpią nam serce, uczcijmyż godnie pamięć tego ostatniego porywu naszego do walki za wolność, która: „gdy się raz zaczyna, z ojca z krwią spada dziedzictwem na syna".

Walka narodu polskiego o wolność w powstaniu styczniowem.

Jedną z kart męczeństwa narodu polskiego; jedną z najcenniejszych w skarbcu naszym pamiątek; jednem z tych największych świąt narodowych, sercu każdego prawego Polaka najdroższych, jest Powstanie Styczniowe, które dziś właśnie, 22 stycznia, w pięćdziesiątą rocznicę do naszej myśli się tłoczy, do serca naszego puka z gorącą prośbą o chwilkę zastanowienia poważnego, o pobożne westchnienie i łezkę żalu.

Trzej sąsiedzi, Prusacy, Austryacy i Moskale, pokrajali ciężko chorą a więc bezbronną naszą ojczyznę w latach 1772, 1793, 1795, przez co wymazali ją z szeregu państw samodzielnych, a nas pozbawili narodowej, politycznej i kulturalnej wolności. Z tego powodu niektórzy patryoci, jak n. p. Tadeusz Rejtan, z rozpaczy w obłęd popadali. Spełniło się to wszystko, co na 200 lat przedtem w proroczych groźbach wypowiedział ksiądz Skarga, największa chwała narodu polskiego w XVI wieku. Odtąd składali Polacy w ofierze mienie, krew i życie, byle drogiej ojczyźnie okupić wolność. Dlatego przylgnęli całą duszą do bożka wojny, Napoleona, który w nagrodę za to wykroił im księstwo Warszawskie w 1807 roku, a w dwa lata po tem, znacznym powiększył kawałkiem. Z tego powodu na zjednoczenie, na wskrzeszenie całej niepodległej Polski rosły nadzieje — przedwczesne. Pogrom nad Berezyną 1812, bitwa pod Lipskiem 1813 i pod Waterloo 1815, zgubiły Napoleona i położyły kres nie tylko nadziejom, ale i księstwu Warszawskiemu.

Czwarty raz przystąpiła Europa do podziału

Polski na Kongresie we Wiedniu 1815 r. Część księstwa Warszawskiego przyznała Prusom, t. j. Ks. Poznańskie, Rosyi resztę pod nazwą Królestwa Polskiego Kongresowego, liczącego 127 tysięcy kilometrów kwadratowych; Kraków z obwodem został wolną republiką pod kontrolą trzech państw. Tę szczyptę wolnej ziemi polskiej zajęła Austrya 1847 r. Kongres wiedeński zapewnił Polakom swobodę narodową, kulturalną i religijną; granice polityczne nie miały ich chińskim murem odgradzać.

Czy liczyły się państwa rozbiorowe z tem orzeczeniem?

Bóg, najpotężniejszy władca i sędzia niech im to w swych najsprawiedliwszych wyrokach policzy. Moskale, Prusacy do dzisiejszego dnia kują wyjątkowe prawa ,okrutne środki, by nas zmieść z kuli ziemskiej; wstyd przynoszą najprymiwniejszym zasadom sprawiedliwości, chrześcijaństwu i ludzkości, a sobie hańbę wiekuistą. Zrazu Królestwu Polskiemu w myśl uchwały kongresu dał car Aleksander I (1801—1825) konstytucyę, którą niebawem pod rozmaitymi pozorami zaczął ścieśniać. Jego następca Mikołaj I (1825—1855) tyran, wprost konstytucyę zdeptał. Nerwy narodu drgały, tem więcej, że w całej Europie budziły się dążności do urzeczywistnienia narodowych i wolnościowych ideałów.

Toteż na wiadomość o pomyślnym wyniku rewolucyi lipcowej 1830 r. w Paryżu, a sierpniowej w Belgii wznieciła garstka młodzieńców ze szkoły wojskowej w Warszawie 29 listopada 1830 r. powstanie, Listopadowem zwane, które po dziśdzień naprzemiany radością i bólem za serce chwyta, radością i bólem łzy wyciska, którego pamięć, mimo strasznych prześladowań przez rząd moskiewski, życie narodowe rozbudzała, wzmacniała, podtrzymywała do przyszłych czynów — nowych porywów bohaterskich.

Przez 30 lat następnych z przerwami pochód odbywają po Europie rewolucye i wojny w imię wolności, równości i zjednoczenia narodowego. Ich znamiona bojowe wnikają do duszy polskiej, nowy niecą zapał i nadzieję—do nowych zachęcają ofiar dla drogiej ojczyzny. Sposobność już się zbliża. Oto w Prusach pod wpływem rewolucyi całych Niemiec rząd złagodniał dla Polaków, obiecywał konstytucyę, wypuścił więźniów, zezwolił na tworzenie komitetu narodowego i polskiego wojska. Niemcy wreszcie dostali konstytucyę, ale Polaków ograniczono.

Austrya w r. 1848 rzuciła pierwszy promyk wolności, której wynikiem było uwłaszczenie chłopów. Wprawdzie wrócił jeszcze absolutyzm, lecz już od 1860 r. ustąpił miejsca konstytucyi dla wszystkich ludów austryackich, a więc i dla nas.

Znów na dalekim południu dzięki zwycięstwom Napoleona III, cesarza Francuzów, powstało jednolite królestwo włoskie w imię zasady narodowości 1861 r.

A w Rosyi? Car Mikołaj I gnębi wszystko, co polskie, ale i to zbliżać się ku końcowi zdaje.

W wojnie krymskiej 1853—1856 została Rosya pobitą sromotnie — a upokorzony ten dumny i okrutny tyran, skonał jako samobójca 2 marca 1855 r. w otoczeniu krwawych widm pomordowanych tysięcy ofiar, wołających o pomstę. Następca jego Aleksander II, (1855—1881) skryty, uparty okrutnik, pochwalał czyny „niezapomnianego ojca", a Polakom powiedział: „precz z marzeniami". przecież zdawał się być łagodniejszym i faktycznie pofolgował cokolwiek. Wypuszczano z więzień niewinnych, założono akademię chirurgiczną w Warszawie, w duchu nieco liberalnym, pozwolono wydawać pisma i książki, dotąd zakazane; pozwolono założyć „Towarzystwo Rolnicze", którego twórcą i prezesem był szlachetny Andrzej Zamojski. Błogą w skutki działalność dla rolnictwa, przemysłu, handlu rozwinęło to towarzystwo po całym kraju. Członków towarzystwa rolniczego nazywano Klemensowczykami od wsi Zamojskiego, Klemensówki, gdzie się schodzili na posiedzenia; później zwano ich Białymi. Mieli na celu podnieść naród materyalnie, duchowo, zdobywać zwolna ustępstwa, autonomię.

Wnet też uformowało się stronnictwo radykalne „Czerwonych" z młodzieży zapalnej, gotowej do czynu, podburzanej przez Ludwika Mierosławskiego, oficera z r. 48.

Działalność zaczęto od manifestacyj patryotycznych, kończących się krwawo, ponieważ wojsko kładło w strzelaninie ulicznej trupem nieraz po kilkaset niewinnych. Z tego powodu rosło wzburzenie, które car spodziewał się uspokoić mianowaniem margrabiego Aleksandra Wielopolskiego naczelnikiem komisyi wyznań i oświaty, a gdy to nie pomogło przysłał na namiestnika W. ks. Konstantego, a Wielopolskiego zamianował naczelnikiem rządu cywilnego.

Wielopolski, mąż wielkiego rozumu, stalowej woli, ale dumny i nielubiany miał w planie żelazną ręką zdusić porywy, kraj uspokoić, a potem wyrobić autonomię. Zrobił już wiele dobrego, ale wezbranego stłumienia uczuć narodowych nie miał mocy powstrzymać, zwłaszcza, że dwa popełnił błędy: rozwiązał Tow. Rolnicze, bardzo w kraju popularne i postanowił pobór do wojska, t. j. „brankę", aby niespokojne żywioły wyłapać. Ponieważ tak zwani „Klemensowczycy" albo „Biali" czerwonych [illegible] umiarkowani, zrazili się, a drudzy, dowiedziawszy się wcześniej o „brance" uciekli w lasy. Wtedy Komitet Centralny uznał się „Rządem Narodowym", w którego skład wszedł: Zygmunt Padlewski, Stefan Bobrowski, Oskar Awejda, Jan Majkowski, Józef Janowski i ogłosił powstanie w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. Wystosował do narodu odezwę:

„Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach, Rząd Narodowy wzywa cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa! Tak ty wolność twoją, niepodległość zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach.

„Powstającej ojczyźnie twojej dasz bez żalu, słabości, krew, życie i mienie. Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi obywatelami kraju — w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały — rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział ziemi".

Rząd Narodowy zorganizował dorywczo kilkadziesiąt oddziałów, które w różnych punktach rozpoczęły walkę; wezwał Mierosławskiego na wodza. Ten przybył dość niezdecydowany i wnet wrócił do Paryża pobity dwukrotnie.

Dyktaturę objął dzielny Langiewicz, bił się i zwyciężał, aż w Tarnowie poznano go i pojmano. Na Kujawach walczył Mielęcki, Taczanowski; w Lubelskiem Borelowski, blacharz, jenerał Jeziorański, Mieczysław Romanowski, młody a utalentowany poeta zginął tam ugodzony kulą w czoło; koło Płocka bił się Zygmunt Padlewski; na Żmudzi ksiądz

Antoni Mackiewicz, jednym oddziałem dowodził włościanin Pujdak, Bitis, Szymkiewicz, Dłuski, Kuwilejko i t. d. Bohaterem na Litwie był Sierakowski, obok niego Narbutt, Miński. Na Wołyniu Edmund Różycki; w Krakowie i Lwowie powstały komitety, na czele których stanął ks. Leon Sapieha i inni. Wszystkie stany: chłopi, szlachta czy mieszczanie dostarczali żołnierza i posługi. Walkę prowadzono jednak na sposób portyzancki. Mimo braku żywności, amunicyi, broni, trzymano się kilkanaście miesięcy. Liczyli też Polacy na pomoc Napoleona III, cesarza Francyi. Zawiódł niestety. Zamiast zbrojnej udzielić pomocy powstańcom, wysłał wspólnie z Angliąi i Austryą notę do Aleksandra II, domagając się dla Polski sprawiedliwości. Car notę zlekceważył, zachęcony przez Bismarka, wroga Polaków. Papież Pius IX myślał o nas, niemogąc dać pomocy zbrojnej, modły wznosił, procesye odprawiał, jubileuszowe odpusty w całym świecie katolickim głosił na intencyę Polski. Bóg modłów nie wysłuchał, sprawie nie błogosławił, znać winy jeszcze nie odpokutowane.

Powstańcy na duchu nie upadali — trzymali się jeszcze; w Sandomierskiem: Zygmunt Chmieliński, Kębajło, jenerał Bossak; na Litwie: Kalinowski; na Podlasiu: ks. Stanisław Brzóska. Są oni ostatnimi z ostatnich, walczą i padają. Gdy Królestwo zalała moc wojska, gdy rządy rozwinął niesłychany teror, a Murawiew w Wilnie wyłapał członków „Rządu Narodowego": Józefa Toczyskiego, Rafała Krajewskiego, Romualda Traugutta, Romana Żulińskiego, Jana Jeziorańskiego i powiesił 5 sierpnia 1864 r., powstanie dobiegło do końca.

A teraz — ani ludzkie oko nie widziało przedtem, ani ucho nie słyszało, ani geniusz malarza lub poety nie wyrazi, jaki teror straszny, mordy, męki, znęcania się, prześladowania rozwinęli moskale. Osobna to karta męczeństwa narodu polskiego. Cóż nam zostaje zrobić dzisiaj? Uczcić niezrównanych bohaterów w walce o wolność; uczcić ofiary dzikiej przemocy; przez krew bohaterów, przez męki ofiar niewinnie mordowanych wyrzec się starych błędów, waśni, niezgody; skupić siły do wspólnej pracy obywatelskiej; myśli i uczucia zespolić w umiłowaniu ojczyzny, a z tajemnych wyroków Wszechmocnego przyjdzie dzień zmartwychstania.

Września na Bukowinie.

Interpelacya w sejmie bukowińskim.

Niemcy na Bukowinie wstępują w ślady Prusaków: katują dzieci polskie za polskie pieśni i za polski pacierz.

W miasteczku Radowce, gdzie niema szkoły polskiej, tylko niemieckie, rodzice Polacy posyłali swą dziatwę do Domu polskiego na naukę religii i pieśni polskich, udzielanej przez ks. Wieckiego. Nauka ta odbywała się poza nauką w szkole niemieckiej, tak że nauka szkolna nic nie cierpiała przezto ,bo wszystkie dzieci polskie, uczęszczające do Domu polskiego, regularnie chodziły do szkoły niemieckiej. Mimo to hakatyści z Radowiec osobliwie zaś nauczyciele ze szkoły niemieckiej: Prosser, Reh, Ilie, Nicpoński i Woloszke zakazali dzieciom szkolnym uczęszczać na naukę religii do Domu polskiego z obawy, że przezto dzieci spolonizują się, to jest z dzieci nibyto niemieckich staną się polskie.

Jakimi zaś środkami wojują ci panowie, światłodawcy niemieccy, przedstawia interpelacya posła Kwiatkowskiego, wniesiona tymi dniami na jednym z posiedzeń sejmu bukowińskiego. Oto słowa interpelacyi:

1) Nauczyciel Nicpoński uderzył d. 13 grudnia 1912 ucznia 6 kl. Podhalickiego dwa razy w twarz, prócz tego uderzył go trzciną po ręce, dlatego, że był obecnym na nauce polskiej religii i dodał: „Ty nie śmiesz chodzić na polską religię".

2) Tensam Nicpoński uderzył trzciną ucznia 5 kl. Madańskiego dlatego, że uczęszczał na polską religię.

3) Nauczyciel Messner wymierzył uczniowi 5-ej kl. Jagielle dwa policzki i wrzasnął: „Nie śmiesz więcej chodzić na polską religię". — Kiedy uczeń odpowiedział, że mimo tego chce się uczyć modlitw i śpiewu kościelnego w języku polskim, nauczyciel powtórzył chłostę i dodał: „Teraz dostaniesz po raz drugi, bo chcesz chodzić na polską religię.

4) Dnia 13 grudnia 1912 rzekł prow. nauczyciel Posser do ucznia 4-tej klas. Płacha: „Jak jeszcze raz pójdziesz na polską religię, dostaniesz 25 kijów".

5) Tensam Posser groził uczniowi 2-ej klasy Röderowi, który uczęszczał na naukę modlitw na wyraźne życzenie rodziców: „Pamiętaj, co cię czeka, jeśli raz jeszcze pójdziesz na polską religię".

6) Nauczyciel Reh groził z tego samego powodu uczniowi Rusakowi wykluczeniem.

7) Nauczyciele Ilie i Posser zapytywali w poszczególnych klasach, które dzieci przyznają się do narodowości polskiej; kiedy te dzieci powstały, „wychowawcy młodzieży" splunęli ostentacyjnie i wyrażali się z pogardą o polskiej narodowości.

8) Kiedy polscy rodzice, którzy najlepiej chyba wiedzą, jakiej narodowości są ich własne dzieci, — żądali wpisania do katalogu języka polskiego jako ojczystego, — zaczął nauczyciel Messner pytać uczniów 5-tej klasy Jagiełłę i Madańskiego, — pytał ich po 15 minut i pomimo zapewnień rodziców, że dzieci są Polakami, odmówił im prawa przyznania się do narodowości polskiej.

Tu zaznaczamy, że ten pan sam nie posiada kwalifikacyi z języka polskiego, ani też wogóle biegle językiem polskim nie włada.

9) Ci panowie zapominają się tak daleko, że nawet katolickiemu kapłanowi nie oddają należnej czci i mówią mu: „Dla nas nie jesteście osobą duchowną, tylko nauczycielem religii".

10) Dnia 14 grudnia 1912 zażądał naucz. Prosser od uczniów Thiela, Krausa i Płacha poświadczenia od rodziców, że należą do nar. polskiej, a mimo tego, że uczniowie ci przynieśli w poniedziałek, d. 16 grudnia 1912 żądane poświadczenie, że należą do narodowości polskiej, zauważył naucz. Prosser, że muszą pozostać Niemcami, i zapisał ich jako Niemców do katalogu.

11) Dnia 17 grudnia 1912 o godz. 11 wywołał naucz. Prosser chłopców Płacha i Wilemana z klasy na kurytarz i nakazywał obydwom, aby na wypadek, gdy katecheta zapyta ich o narodowość, oświadczyli, iż są Niemcami.

12) Wkońcu posiada naucz. Prosser niewyczerpany skarb szkalowań, jak „pauper, ciołek, nikczemne stworzenie", zaś panowie Reh, Nicpoński, Messner odznaczają się brutalną chłostą tych dzieci, które uczęszczają na naukę modlitw, postępując

przytem według właściwego sobie systemu. Niewinnego chłopca wyciąga się za uszy z ławki, rzuca się nim o tablicę, następnie chwyta się go za włosy i tłucze głową o ścianę. A że mimo tych brutalnych chłost nie przestaje młodzież uczęszczać na naukę modlitw polskich i nie usłuchała pogróżek, — chwycili się nauczyciele, celem zastraszenia katolickiego księdza i nauczyciela religii rzekomo prawnego środka.

Oto zwołali na dzień 16 grudnia 1912 konferencyę, by zająć stanowisko „wobec polonizacyi uprawianej przez ks. Wieckiego". Przed rozpoczęciem konferencyi zwrócił ks. Wiecki uwagę kierownika szkoły Seidnera, że zwołanie takiej konferencyi przekracza zakres działania kierownika szkoły i wzywał, aby kierownik oddał całą sprawę Radzie szkolnej okręgowej. Lecz obecni przeszkadzali ks. Wieckiemu okrzykiem: „Heil, Heil, hoch die deutsche Schule".

Nauczyciele Messner i Reh wołali, że ksiądz ma w „Domu Polskim" pokątną szkołę, gdzie zwabia dzieci, a naucz. Nicpoński drwił z księdza w ten sposób: „Nie umie po niemiecku, bo jest Polakiem, tu niema Polaków". Tu należy zauważyć, że ksiądz Wiecki ukończył pruskie gimnazyum z celującym postępem, a więc conajmniej tak dobrze włada językiem niemieckim, jak młody pokurcz Nicpoński, który dzisiejsze swoje materyalne stanowisko zawdzięcza litościwemu sercu polskiego proboszcza i który dopiero w radowieckiej szkole przy ul. Kościelnej odkrył w sobie germańskie serce.

W podobny sposób starali się także nauczyciele przestraszyć polskich rodziców, a czynili to tak, że wzywali poszczególnych ojców do budynku szkolnego i tu na kurytarzu w obecności dzieci szkolnych przemawiali do nich w brutalny sposób, jak to wiadomo z protokołu ściągniętego z p. Lisowskiego i jego podania do Rady szkolnej okręgowej. (Obydwa odpisy dołączone). Wszystkie te zajścia przypominają żywo brutalny system szkolny pruski i stoją w przeciwieństwie do naszych ustaw konstytucyjnych.

Dlatego ośmielają się niżej podpisani zapytać pana prezydenta kraju:

1) Czy pan prezydent kraju jest skłonnym wziąć młodzież polską tak dalece w obronę, ażeby ona w nauczaniu się polskich modlitw i pieśni kościelnych nie napotykała na niesłychane przeszkody?"

Z powyższego przedstawienia sprawy jasno wynika, że duch hakatystyczny towarzyszy Niemcom wszędzie, gdzie tylko znajdują się wobec Polaków. Niechże to będzie dla nas Polaków bodźcem do tem silniejszego zjednoczenia i obrony naszych praw.

Co słychać w świecie?

SPRAWY POLSKIE.

Zabór austryacki.

Zły stan finansów krajowych.

Wydział krajowy ogłosił projekt budżetu na rok 1913. Wydatki mają wynosić 75 milionów koron, czyli o 10 milionów więcej, niż w roku ubiegłym, dochody zaś przyniosą (bez dodatków do podatków) 46 milionów koron. Okazuje się z tego, że budżet na rok 1913 kończy się niedoborem w kwocie 29 milionów koron. Olbrzymi ten deficyt powstał wskutek rosnących ciągle potrzeb kulturalnych i ekonomicznych. Sama oświata, t. j. wydatki na szkoły i utrzymanie nauczycieli, pochłania blizko 30 milionów koron (co nie jest wcale wielką sumą w porównaniu z temi ofiarami, jakie w innych krajach dla oświaty się ponosi). W tym roku zresztą wydział krajowy przeznacza i tak o pół miliona mniej na szkoły, aniżeli w poprzednim. Ponieważ na pokrycie tych znacznych wydatków kraj ma tylko 46 milionów koron własnego dochodu, przeto jedynem źródłem pokrycia tego niedoboru mogą być dodatki krajowe do bezpośrednich podatków państwowych. Wobec tego jednak, że dotychczasowy dochód z tych dodatków wynosi 20 milionów koron, Wydział krajowy postanowił podnieść stopę dodatków o 30 procent. Dochód z podwyższonych w ten sposób opłat krajowych obliczono na 29 milionów, a więc tyle, ile potrzeba do pokrycia obecnego niedoboru. Podwyżka ta może być jednak wtedy dopiero przeprowadzona, gdy ją Sejm uchwali i cesarz zatwierdzi. Wydział krajowy ma bowiem tylko władzę wykonawczą i nie może nic bez wiedzy i woli Sejmu przedsiębrać. Ten zaś ma być dopiero z końcem lutego zwołany, wobec czego niema nawet nadziei, aby podwyższenie nastąpiło w zwykłej drodze ustawodawczej. Przewidując to, Wydział krajowy odniósł się z prośbą do rządu o wydanie cesarskiego upoważnienia do pobierania dochodów nadzwyczajnych. Równocześnie poczyniono w budżecie bardzo znaczne oszczędności, dochodzące 8 milionów koron.

Zabór rosyjski.

Krzywdy Królestwa.

Królestwo Polskie zostało po upadku powstania styczniowego pozbawione własnego skarbu. Od r. 1867 wszelkie podatki, cła i inne dochody ściąga z mieszkańców Królestwa rząd rosyjski, przelewając pieniądze do wspólnej kasy państwowej. Od tego czasu Królestwo podupada z roku na rok i to pod każdym niemal względem, gdyż rząd rosyjski pobiera z tej części Polski olbrzymie dochody, zwraca je zaś mieszkańcom Królestwa tylko w pewnej części, zresztą zaś rozdziela pomiędzy gubernie rosyjskie. W roku 1910 przelało Królestwo do kas rządowych 219 milionów rubli czyli około 530 milionów koron. Z tej ogromnej kwoty przeznaczył rząd dla nas tylko 350 milionów koron, czysty zysk wynosił więc 180 milionów rubli. Zysk to olbrzymi, jeżeli się zważy, iż we wszystkich guberniach Rosyi wynosił on tylko 300 milionów koron. Podatki są w Królestwie o wiele wyższe, niż w Rosyi. Tak np. opłata od nieruchomości miejskich wynosi 10 procent od dochodu, podczas gdy w guberniach rosyjskich tylko 6 proc. Podatki gruntowe są w Królestwie 9 razy większe, niż w Rosyi. Ponadto chłopi polscy płacą rządowi 4 miliony rubli (10 milionów koron) rocznie tytułem wynagrodzenia za grunta, uzyskane przy uwłaszczeniu, pomimo, że spłaty owe wygasły już w r. 1906. Bardzo też upośledzone jest Królestwo na polu wydatków. Na oświatę początkową wydaje rząd rosyjski tylko 3½ miliona rubli. Niemniejsze pokrzywdzenie widać na polu pomocy rolnych ubezpieczeń, dobroczynności, zdrowotności i t. d. Z krzywd zaś tych naszych korzystają gubernie rosyjskie i — urzędnicy rosyjscy, którzy kradną, gdzie mogą i jak mogą.

Zabór pruski.

Pruskie oszustwa wyborcze.

Przed rokiem wybrano w Świeciu posłem landrata pruskiego, Halema, mimo, że większość wyborców głosowała za kandydatem polskim, p. Sas-Jaworskim. Komisya wyborcza, złożona z zaciętych Niemców-hakatystów, unieważniła mnóstwo głosów polskich i w ten sposób zapewniła „zwycięstwo" Halemowi. Polscy posłowie wnieśli jednak protest przeciw tym oszukańczym wyborom. W tych dniach właśnie miał się sprawą ich zająć parlament niemiecki. Landrat Halem przestraszył się, wiedząc, że parlament musiałby unieważnić jego wybór; złożył przeto mandat dobrowolnie i gdy rozpisano nowe wybory, stanął do nich po raz drugi. Rozpisanie terminu było tak niespodziewane, że Polacy nie mogli przeprowadzić należytej agitacyi za swoim kandydatem. Nadto w dniu wyborów nie obeszło się i tym razem bez jawnych nadużyć. Pozbawiono np. głosu tych wyborców polskich, którzy się przeprowadzili do innych miejscowości, czego jednak nie stosowano do wyborców Niemców, a dalej, głosy niemieckie przyjmowano bez legitymacyi, od Polaków zaś żądano dokładnych legitymacyi. Wynik głosowania musiał być dla nas w tych warunkach niekorzystny. Jakoż landrat Halem otrzymał 8.017 głos, p. Sas-Jaworski tylko 7.855. Ale całą tę sprawę poruszyli właśnie w parlamencie posłowie polscy i uczciwi posłowie niemieccy, wobec czego jest nadzieja, że albo mandat p. Halema zostanie unieważniony i przyznany p. Jaworskiemu, albo rząd rozpisze wybory po raz trzeci.

Niepewne położenie polityczne.

Zawieszenie rokowań pokojowych w Londynie wpłynęło znowu na znaczne pogorszenie sytuacyi politycznej, która, jak powszechnie sądzono, zaczęła się około świąt Bożego Narodzenia wyjaśniać. Niema też nadziei, aby wkrótce doszło do nawiązania obrad, gdyż Turcya stanowczo opiera się oddaniu Adryanopola. Rodzi się wobec tego podejrzenie, że Turcya liczy wprost na zatarg bułgarsko-rumuński. Niektóre pisma twierdzą nawet, jakoby między Turcyą, a Rumunią toczyły się rokowania o współdziałanie. Równocześnie bardzo silny niepokój budzi w całej Europie sam

zatarg bułgarsko-rumuński.

Zaostrzył się on niezwykle w ostatnich dniach z tego powodu, że Bułgarya nie tyle nie chce, jak raczej nie może zgodzić się na odstąpienie Silistryi z okręgiem na rzecz Rumunii. Projektu podobnego nie śmiałby przedłożyć król Ferdynand zebraniu narodowemu, parlament zaś nie miałby odwagi uchwalić go ze względu na stan umysłów i nastrój opinii bułgarskiej. Projekt odłączenia Silistryi od Bułgaryi wywołałby tam niesłychane wzburzenie, gdyby zaś rząd istotnie ustąpił Rumunii części terytoryum, kto wie, czy nie sprowadziłby na kraj rewolucyi. Rumunia tymczasem nie troszczy się o przypuszczalne kłopoty Bułgaryi, a wiedząc, że ma do czynienia z państwem finansowo i wojskowo bardzo osłabionem, coraz natarczywiej domaga się „odszkodowania". Podobno rząd rumuński poczynił już wszelkie potrzebne przygotowania i może każdej chwili wkroczyć do Bułgaryi. Dzienniki bułgarskie zaś twierdzą, że nawet, gdyby Rumunia zagarnęła chwilowo Silistryę, rząd bułgarski po załatwieniu się z Turcyą wyda Rumunii wojnę i zmusi ją do zwrócenia zaboru.

Na razie pocieszającym objawem jest okoliczność, że między Rumunią, a Bułgaryą rokowania jeszcze nie zostały przerwane i do tej chwili się toczą. Bułgarscy delegaci z goryczą wyrażają się o postępowaniu Rumunii i twierdzą, że poza nią stoi Austrya, która nieprzychylnie odnosi się do Słowian bałkańskich. Z Paryża nadeszły równocześnie pogłoski, jakoby Rosya była gotowa do zbrojnego wystąpienia w obronie Bułgaryi na wypadek, gdyby Rumunia rozpoczęła z nią wojnę. Rosyjski poseł ma — według tych pogłosek — zawiadomić rząd rumuński, że Rosya wkroczy do Rumunii, jeżeli Bułgarya zażąda pomocy. Aby temu oświadczeniu nadać większe znaczenie, rząd rosyjski kazał flocie czarnomorskiej udać się pod Konstancę (port rumuński u ujścia Dunaju nad morzem Czarnem).

Nieco pomyślniejsze wieści nadchodzą teraz ze Serbii. Austro-Węgry wysłały już dwóch swoich konsulów do Prizrentu i Mitrowicy, gdzie w ich obecności wojsko serbskie odda specyalne honory fladze austryackiej i to już w dniach najbliższych. Jednocześnie rząd serbski zawiadomił wszystkie mocarstwa o zamiarze ustąpienia z Durazzo. Dzienniki serbskie, omawiając ten krok swego rządu, wyrażają powątpiewanie, czy wojska serbskie, znajdujące się w Durazzo, poddadzą się takiemu rozkazowi i czy ustąpią dobrowolnie z portu. Podobno bowiem w armii objawia się silne wrzenie przeciw Austryi. Zdaje się jednak, że głosy te pozbawione są słuszności. Serbia, o ile nie liczy na poparcie Rosyi (a w obecnej chwili jestto bardzo nieprawdopodobne), pragnie nawiązać z Austryą znośniejsze stosunki, niezawodnie więc ustąpi z nad Adryatyku, chociaż uczyni to z wielką przykrością. Dalszy opór Serbii pod tym względem musiałby niechybnie wywołać wystąpienie zbrojne Austro-Węgier, czego, jak się zdaje, nie życzy sobie ani Rosya, ani Serbia, ani żadne wogóle państwo europejskie.

Z tem wszystkiem sytuacya polityczna Europy jest bardzo niepewna, chwilami nawet groźna. Z jednej strony zagraża pokojowi europejskiemu zerwanie układów pokojowych, z drugiej zaś zatarg bułgarsko-rumuński. Zarówno jedna, jak i druga kwestya nie byłaby sama w sobie niebezpieczną. Są one groźne z tej przyczyny, że w każdej z nich bardzo silnie są zainteresowane wszystkie mocarstwa europejskie.

LISTY.

Kansas City, Kansas, Ameryka.

Obchód listopadowy.

Posyłam opis urządzonego u nas w listopadzie obchodu ku uczczeniu pamięci bohaterów z powstania z roku 1831. Niech ziomkowie nasi w kraju ojczystym wiedzą, żeśmy tu na obczyźnie nie zamarli narodowo, ale czujemy się i jesteśmy Polakami i naszą ojczyznę Polskę kochamy z serca całego.

Z dwu części składał się nasz obchód: z nabo-

żeństwa uroczystego w kościele, które odprawił nasz proboszcz, ks. E. Śmietana, tłómacząc w kazaniu cel i znaczenie obchodu, a potem znowu część druga odbyła się po południu w hali przy udziale całej Polonii tutejszej i kilku gości Amerykanów.

Na popołudniową część programu obchodowego złożyły się przemowy, śpiewy, oraz liczne a bardzo rzewne i piękne deklamacye wierszyków, wygłoszone przez dziatwę szkolną i przez kilka pań. Program był bardzo obfity, bo aż z 35 ustępów złożony, a jednak wszyscy z przyjemnością słuchali tych przemów podniosłych i tych deklamacyi rzewnych. Deklamatorki darzono oklaskami i bukietami, a także chór nasz parafialny zasłużone zbierał oklaski za piękne śpiewy.

Podniosłą tę uroczystość po przemowie p. Fr. Zycha, który podziękował za trudy i pracę ks. proboszczowi, oraz Siostrom zakonnym, prowadzącym dziatwę polską, zakończyły dwie pieśni: „Cześć polskiej ziemi, cześć" i „Boże coś Polskę".

Jan Duma.

Skwarzawa, p. Złoczów.

Sprawy polskie.

Mało tu nas jest, bo na 550 wszystkich numerów, Polacy mają około 80, resztę Rusini. Jednak przy miłej zgodzie i pomocy dużośmy zrobili, bo mamy czytelnię i kółko rolnicze ze sklepem i Spółkę oszczędności i osobną szkołę polską, a co największą radością i chlubą naszą, to kościół, postawiony kosztem około 50 tysięcy koron. Tylko, że jeszcze wiele do jego ukończenia i ozdoby potrzeba!

Wszystkośmy to sami zrobili, a nie znać na nas tego, bo była jedność pomiędzy nami i mieliśmy człowieka, sercem i duszą całą oddanego sprawie zbożnej. Wszystko, co powstało u nas i cośmy zrobili, to jego zasługa. On nas jednoczył, zachęcał i pracował z nami. Już śmiertelnie chory poddał myśl budowy kościoła. I stanął kościół dzięki niezmordowanej pracy ks. Wilhelma Włodarczyka, proboszcza z Białego Kamienia i dzięki hojnej ofiarności obywatelstwa z Ostrowczyka Polnego, z Bełzca, Firlejówki, Stronibab, oraz gospodarzy polskich ze Skwarzawy. Jeszcze wiele nam potrzeba do zupełnego wykończenia. Zrobimy i to, by zgoda i jedność była i będzie między nami. Lecz niestety nie ze wszystkiem jest dobrze, bo jakiś duch walki wzajemnej zaplątał się między nas. Trzeba nam jednakże co rychlej wyzbyć się tego, bo przecież wszyscy wiemy, jak tu krzywo na nas spoglądają, gdy więc sami będziemy się jeszcze dzielić i kłócić, to tylko radość i uciechę sprawimy naszym nieprzyjaciołom, a sobie szkodę wielką. Na bok więc osobista uraza, zazdrość, a zato niech jedność i zgoda dalej buduje — co jedność i zgoda zaczęły.

Polak.

Gródek Jagielloński.

Zeszłej niedzieli odbył się u nas w czytelni, na Czerlańskiem przedmieściu, wspólny Opłatek. Przewodniczący, p. Jan Chmiel, wygłosił piękną mowę, w której podniósł znaczenie języka ojczystego i zachęcił do strzeżenia jego czystości. Wieczór ten spędziliśmy bardzo przyjemnie wśród ożywionej rozmowy, przeplatanej kolendami i śpiewami patryotycznej treści.

Jeden z uczestników.

Jena w Turyngii (Niemcy).

Rokrocznie wzrasta liczba Polaków, pracujących w fabrykach i po dworach w Turyngii i Saksonii weimarskiej. Parafia weimarska n. p. liczy w sezonie letnim przeszło 3.000, parafia w Jenie około 1.000 dusz polskich. Do naszych rodaków, pracujących na obczyźnie, przyjeżdżają tylko raz lub dwa razy w ciągu roku księża z Galicyi; poza tem pozostają nasi rodacy bez wszelkiej opieki duchownej. Poczucie religijne i moralne ginie coraz więcej, a wpływy socyalistyczne wkradają się w ich serca.

Aby przynajmniej w pewnej mierze zapobiedz podobnym wpływom i naszych rodaków zgromadzać pod jednem hasłem i to katolicko-polskiem, założyłem z pomocą księży z Galicyi w Geszwicach pod Jeną, gdzie przeszło 200 Polaków w fabryce cementu pracuje — „Związek Robotników Katolickich". Że duch katolicki w ich sercach jeszcze bije, dowodem tego jest, iż nowozałożone towarzystwo liczy już 199 członków. Celem Towarzystwa jest zachowanie religii i narodowości, kształcenie członków przez wykłady oświatowe, odczyty, śpiewy, deklamacye i t. d.

Aby zaś módz wychować i kształcić naszych rodaków, do tego potrzeba nam dobrej biblioteki; niestety posiadamy z takowej tylko 14 tomików, a członkowie zgłaszają się licznie po książki. Nowo założone towarzystwo nie może jej sobie ze względu na inne wydatki założyć.

Zima ze swymi długimi wieczorami się zbliża. Aby wstrzymać naszych członków od uczęszczania do restauracyi i od chodzenia na zabawy, w tych czasach tak często rozpustne, chętniebym im podał dobrą książkę.

Z tego powodu zwracam się do Was, kochani Rodacy w Ojczyźnie, nie zapomnijcie o naszych robotnikach, którzy dla grosza, dla bytu opuścili glebę rodzinną.

Z pewnością macie dobrą książkę, którą moglibyście poświęcić dla sprawy tak ważnej. Poślijcie, o to Was błagam serdecznie, naszemu nowo założonemu „Związkowi Robotników" dobre książki, treści religijnej i historycznej.

Łaskawe przesyłki proszę adresować do mnie lub na probostwo do Jeny (Katholisches Pfarramt zu Jena, Thüringen).

Józef Mundkowski.
Jena (Thüringen) Erfurterstr. 56I.

Przecław, w styczniu.

Nasza mieścina jest bezsprzecznie jedną z najbardziej zażydzonych w kraju. Synów i córek

Izraela w niej bez liku, a wszystko zamożne, bo na krzywdzie chrześcijan wypasione. Ostatnimi czasy ulitował się jednak Bóg nad nami. Kilka miesięcy temu założył w Przecławie młody, zdolny i energiczny kupiec polski sklep spożywczy. Ludziska, którzy dawniej w żydowskiej kieszeni siedzieli, odwiedzają teraz tłumnie handel chrześcijański, ciesząc się, że mogą nareszcie kupować towar bez obawy oszustwa. Uboższe zwłaszcza sfery ludności przecławskiej są bardzo zadowolone z istnienia tego sklepu, gdyż obsługa w nim rzetelna i ceny niższe, niż gdzieindziej. Natomiast zamożniejsi mieszczanie i t. zw. inteligencya trzymają jeszcze dotąd z żydami. W sklepie chrześcijańskim kupują oni tylko w sobotę, t. j. w dzień, w którym żydzi wszystkie swe handle zamykają. Mamy nadzieję, że stosunki te zmienią się na lepsze. Niechże inteligencya nie pozwoli się zawstydzić prostym gospodarzom z okolicy.

Czytelnicy.

Wychodźcom pod rozwagę.

Powiatowe biuro pośrednictwa pracy w Limanowej, jedno z biur najczynniejszych, wydało bardzo rozumną, a serdeczną odezwę do naszych robotników w sprawie wychodźtwa do Prus, którą przytaczamy w całości ku głębokiej rozwadze naszych wychodźców.

Robotnicy-Polacy! „Nie samym chlebem żyć będziesz" — mawiał Chrystus do uczniów swoich. Co znaczą te boskie słowa? To znaczy, że człowiek, w przeciwieństwie do bydlęcia, nie o pokarm dla żołądka jeno dbać powinien, lecz także powinien dbać i o taki pokarm, który zaspakaja głód duszy ludzkiej. Ale, jak są różne narodowości, tak są i różne dusze. Jednak są ludy, które mają podobne do siebie dusze, chociaż nie należą do jednej i tej samej narodowości.

Dusza takiego Prusaka, Moskala jest zachłanna; wszystko i wszystkichby zagarnęła pod siebie. Mało tego, że Prusak zagrabił nam — sto lat temu już z górą — ziemię polską: Księstwo Poznańskie, tak zwane przez was „Polskie Prusy", to teraz jeszcze rząd pruski w Berlinie uchwalił, aby siłą wykupić od tamtejszych wszystkich Polaków ich ojcowiznę, to znaczy wprost wypędzić wszystkich Polaków, a na ich miejsce posadzić Niemców-Prusaków. A Moskal, to ten nawet bez wszelkich ustaw wiesza, pędzi tysiącami Polaków z Królestwa Polskiego na Sybir, a na ich miejsce nasyła swoich urzędników i gospodarzy-Moskali i mówi wtedy, że to nie polska, a ino moskiewska ziemia! Tak Prusak, jak i Moskal zabraniając nam mowy ojczystej-polskiej radziby nam język z gardła, a serce z piersi naszej wydrzeć, by dusze nasze „przekabacić" na pruską i moskiewską; nie doczekanie ich! Jak widzicie z tego krótkiego opisu, dusze Prusaka i Moskala są pokrewne sobie i jednako dla nas wrogie, czyli Moskwa i Prusy są największymi naszymi wrogami, bo nie tylko ziemię nam wydarli, ale i duszę polską chcieliby przerobić na swoje kopyto.

A jakże się Wy, Polacy, robotnicy rolni, zachowujecie względem tego wręcz bezdusznego wroga naszego Prusaka? A no, pomagacie mu bogacić się waszą ciężką pracą, a nawet chodzicie na zarobek do tych „najgorszych" Prusaków, którym rząd pruski rozdarowuje tę zagrabioną ziemię polską, a więc i takim Niemcom pomagacie głębiej zaorywać tę świętą ziemię, zlaną łzami i krwią polską! Cóż Ty, ludu polski, najlepszego czynisz? Opamiętaj się póki czas! Toż wy swoją krwawicą tak wzbogacicie i rozzuchwalicie Prusaka, że on niedługo wyciągnie swą łapę po Warszawę i Kraków, po serce i duszę Polski; Lecz w Was, robotnicy, którzy chodziliście dotychczas tylko do Prus na zarobki, leży siła nauczenia Prusaków rozumu. Jeżeli w waszej piersi bije prawdziwie polskie serce, jeżeli duszę macie polską, jeżeli nie jesteście, jak te bydlęta, którym aby żłobek pełny, to się w was odezwie sumienie polskie. Toż niechby tylko połowa z was ominęła Prusy i to tylko w jednym roku, wtedyby Prusak odrazu zmiękł, jeżeliby nie skapał z kretesem; a jakiby był grzeczny dla was i dla każdego Polaka na drugi rok, gdyby który z was znowu do Prus się wybrał. A co najważniejsze dla was, że i za robotę by wam wtedy więcej płacił, aby tylko was polskich robotników mieć. Wy chyba nie wiecie, że ostatniemi laty z samej tylko Galicyi wychodzi rocznie do Prus około trzechset tysięcy ludu polskiego, a wliczając w to robotników, którzy i z Królestwa Polskiego, zwanego przez was „ruską Polską" w jednym roku do tychże Prus wychodzą, to dojdzie razem do pięciuset tysięcy robotnika polskiego, który wspomaga bardziej Prusaka w bogaceniu się, niż siebie samego. A to dlatego, że im więcej was idzie do Prus, tem mniejszą dostajecie rok rocznie zapłatę za waszą krwawicę, a oprócz tego wymyślił Prusak dla was taki łańcuch, zwany legitymacyą pruską, za którą każe sobie płacić po 2 i 5 marek. To policzcie teraz, ile Prusak zarabia co rok na waszej pracy i na tych legitymacyach, a wtedy przekonacie się, czem jest dla was Prusak. A gdyby teraz jak wyżej powiedziałem, choć połowa z was, to jest około dwustupięćdziesięciu tysięcy nie poszło jeden tylko rok do Prus, wystarczy, aby Prusak zmiękł, toby przedewszystkiem zabrakło Prusakowi robotnika rolnego, zabrakłoby mu zysku na waszej robocie, zabrakłoby mu marek za te złodziejskie legitymacye, zabrakłoby mu jeszcze raz marek za tę paskudną pruską tandetę, którą tak chętnie kupujecie (żeby to choć co ludzkiego było), chociaż powracacie z Prus moglibyście kupić w Krakowie w Sukiennicach o wiele ładniejsze, bo swojskie, milsze polskiemu sercu rzeczy i nie drogo, a wiele rzeczy nawet taniej i takich swojskich polskich, których w Prusach nie dostaniecie za żadne pieniądze. O gdybyście wy Polacy „Obieżysasi" wzięli raz już

---

do serca te wszystkie rady, nie ośmieliłby się Prusak nigdy w życiu żadnego z was przezywać „polską świnią", a teraz to nie ma was ani za bydło, bo Prusak nie wierzy, by w waszej polskiej piersi rozgorzał bunt polskiej duszy! Czyżby Prusak miał słuszność? Gdyby tak istotnie było, byłaby to straszna prawda, poniżająca was i cały lud polski! Zresztą najbliższa wiosna pokaże, czy macie polskie serce i duszę, tembardziej, że okoliczności mogą powołać was i wszystkich dobrych Polaków do chwycenia za broń, jak jeden mąż.

Niejeden z was mniej czytający gazetki, albo i całkiem nie umiejący czytać, jak to u nas, zapytałby: „a dokądże mamy iść na zarobek, jeżeli nie do Prus?" Odpowiedź na to pytanie daje wam Powiatowe Biuro pracy, które od lat 6-ciu skierowuje lepiej myślących z pośród was do Szwecyi, Danii, Francyi, Węgier, Dolnej i Górnej Austryi, do dobrych miejsc pracy w kraju, a ostatnie dwa lata z dobrym skutkiem do Czech. Z wymienionych krajów, pomijając Danię, najbardziej zasługują na waszą uwagę: Czechy i Francya, ponieważ w tych ostatnich krajach i zarobek znacznie wyższy i obchodzenie się z wami bardziej ludzkie, niż w Prusach, a zapotrzebowanie robotnika rolnego jest tak wielkie, że i paręset tysięcy was tam się zmieści.

Jedna tylko bieda w całej tej sprawie, że wyście się na nieszczęście tak przyzwyczaili do niewoli pruskiej, że inne bardziej ludzkie obyczaje, czy to w Czechach, czy też we Francyi, nie przypadają wam wszystkim do gustu i stąd często nieprawdziwe skargi na kiepski zarobek w pomienionych wyżej krajach. A czy myślicie, że w pierwszych latach wychodźtwa waszych ojców „stryków" i „ujków" inaczej było w Prusach, jakkolwiek w tamtych czasach dobrze płacili nawet za pracę polskiemu robotnikowi, a teraz tasama historya powtarza się w Czechach i Francyi. Choć prawda, że co rok to więcej was ubywa Prusom, ale jeszcze za mało!

Kończąc tę odezwę płynącą z serca, z najszczerszej życzliwości dla was i miłowania ziemi polskiej, ostrzegamy tych z was, którzyby z jakichbądź powodów, nie mogąc usłuchać dobrej rady, zamierzali udać się na zarobek taki do Prus, by omijali dwór Hilarów (Hilarhof), powiat Jarocin, niedaleko Poznania, ponieważ tamtejszy ekonom-Prusak Urbasch, (inspektor) zabił tego roku robotnika Jana Kołodzieja z Jurkowa, powiat Limanowa, za to tylko, że tenże, jako chory, leżąc w łóżku, palił papierosa. A myślicie, że pomogło co upominanie się tutejszych władz o ukaranie takiego zbója Urbascha i o wynagrodzenie rodziny ś. p. Kołodzieja? Prusak, jak lis, wykręci się ze wszystkiego, a do tego władze pruskie nigdy nie staną w obronie Polaka. Nie ma dla was sprawiedliwości w Prusach, to niechże sobie tam radzą bez waszej pomocy, a wtedy wasze polskie sumienie będzie czyste, zaś Polska bogatsza i silniejsza!

Związek katolickich krawców w Krakowie.

Trzeba było aż 13 lat ciągłej, niezmordowanej pracy, przeplatanej nieustannemi trudnościami, walkami, uprzedzeniami, zawiścią i podstępami, aby dojść do tej potęgi rozwoju, który uznanym być musi w społeczeństwie polskiem jako czynnik bardzo potrzebny dla naszego postępu ekonomicznego.

Dzisiaj bowiem Związek Katolickich krawców nie tylko daje dostateczną ilość roboty krawcom, bo zatrudnia ich około 100, wypłacając rocznie przeszło 120 tysięcy koron zarobku, ale jest bardzo skutecznym środkiem konkurencyjnym przeciw drożyźnie ubrań, tak na zamówienia, jak i na gotowe.

Nadto pomyślny jego rozwój, jakkolwiek zawistnie śledzony przez wrogów kooperatywy wytwórczej, dał bodźca już w wielu punktach Galicyi do podobnego organizowania się krawców w spółki, chociaż na małą skalę. Przedtem tego nie było. To jest niezaprzeczona zasługa Związku katolic. krawców krakowskich, który jest prawdziwą akademią handlową i fachową, gdyż uczy jak należy pracować, aby osiągnąć lepsze rezultaty i sprostać konkurencyi obcej.

W ostatnich czasach odnoszą się często z różnych miast, a nawet ze wsi w Galicyi do Związku z prośbą o pouczenie, jakby należało założyć sklep z gotowemi ubraniami i skład materyałów surowych. Związek i w tym kierunku służy nie tylko swem doświadczeniem, ale i pomocą.

Przedewszystkiem, kiedy już Związek rozszerzył swe warsztaty, urządził je na sposób zachodnio-europejski, zaopatrzył w specyalne maszyny do krajania, do szycia, nawet z popędem elektrycznym i zdolny jest wyprodukować znaczną ilość ubrań na gotowe w cenach różnych od najtańszych (począwszy od 20 koron za całe ubranie marynarkowe) — ci wszyscy, którzy szukają zarobku, krawcy albo i nie krawcy, mogą zakładać po miastach i miasteczkach magazyny ubrań gotowych wyrobu krajowego, bo Związek katolickich krawców jest w stanie ich na żądanie dostarczyć. Dotychczas na tem polu niepodzielnymi panami byli żydzi, którzy, pomijając tę okoliczność, że sprowadzają ubrania gotowe z Prus i z Niemiec — co już jest z krzywdą dla naszego i rękodzielnictwa, ale, co gorsza, sprzedają na jarmarkach albo w swych magazynach częstokroć ubrania, które zakupili w szpitalach po chorych albo od handełesów — trochę je uporządkowali, odczyścili i na targ puścili po cenach bajecznie nizkich.

Ale robotnik lub chłop, łakomiąc się na cenę nizką, nie przeczuwa, jakiego wroga kupuje, za którego drogo zapłaci — bo nawet śmiercią. Nie tylko już lekarze specyaliści wiedzą o tem, że t. zw. „kawalerskie choroby" rozwielmożniły się szeroko i daleko. Znane są jako bardzo zaraźliwe. Nie wie nieraz najniewinniejszy człowiek, skąd się do niego choroba weneryczna przyplątała. Ani przypuszcza,

że z ubrania kupionego od żyda, takiego prezentu się doczekał.

Otóż ważną jest sprawą wiedzieć, gdzie kupować ubrania. I w tym kierunku lepiej jest więcej zapłacić, choćby na zamówienie u krawca, aniżeli igrać z niebezpieczeństwem. To też obecnie, kiedy w naszym kraju istnieje taki zakład, jak Związek krawców, wyrabiający ubrania nie tylko najwykwintniejsze na zamówienie, ale i gotowe z materyałów świeżych, wprost z fabryk sprowadzonych, wszyscy ci, którym leży na sercu i zdrowie i chęć zaoszczędzenia sobie pieniędzy, powinni we własnym interesie zwracać się do Związku katolickich krawców w Krakowie, ul. Floryańska 7 (tuż przy Rynku) — i we Lwowie, gdzie istnieje filia tegoż Związku przy placu Halickim 7. Innych magazynów z gotowemi ubraniami krajowego wyrobu w Galicyi niema. Ale jest nadzieja, że jak krawcy i nawet niefachowcy, szukający chleba zastanowią się, jak to żydzi i ten zyskowny handel zagarnęli w swoje ręce — i korzystają ze zdobytych doświadczeń Związku — to może więcej takich magazynów powstanie w naszym kraju.

Wszyscy zaś wzajem powinniśmy się popierać i dążyć przez kupowanie u swoich, aby takie organizacye ekonomiczne wzrastały w jeszcze większą potęgę dla dobra całego narodu. — To jest obowiązkiem każdego prawego Polaka.

Wiadomości kościelne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Instytucyę kan. otrzymał dnia 2 stycznia 1913 ks. Adam Łańcucki, ekspozyt w Szwejkowie, na probostwo w Podwysokiem.

Przeniesieni księża: Szymon Gajewski, administrator w Magierowie, do Bóbrki na koop., Paweł Sulatycki, ekspozyt w Korościatynie, do Szwejkowa jako eksp., Józef Szelest, administrator w Podwysokiem, do Korościatyna, jako eksp.

Archid. lwowska obrz. orm.

Instytuowany na prob. w Horodence i zamianowany dziekanem kuckim ks. Karol Bogdanowicz, kanonik kapituły lwowskiej.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany dziekanem nowo utworzonego dekanatu jaćmierskiego ks. Roman Olkiszewski, dotychczasowy poddziekani sanocki i proboszcz w Jaćmierzu. W skład dekanatu jaćmierskiego wchodzą następujące parafie, wyłączone z dekanatu sanockiego: Besko, Dydnia, Grabownica, Jaćmierz, Jasionów, Strachocina, Trześniów i Zarszyn.

Zamianowany dziekanem sanockim ks. Franciszek Matwijkiewicz, prob. w Sanoku. Do dekanatu sanockiego przyłączono parafię Tyrawa Wołoska, wydzieloną z obrębu dekanatu liskiego.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł ks. Władysław Romański, kapelan Sióstr Dominikanek w Białej Niżniej, w 57 roku życia, a 29 roku kapłaństwa. R. i p.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś: Niedziela, Starozapustna, 19 stycznia — Henryka.
Poniedziałek, 20-go — Fabiana i Sebastyana.
Wtorek, 21-go — Agnieszki p. i m.
Środa, 22-go — Wincentego m.
Czwartek, 23-go — Zaślubienia N. M. P.
Piątek, 24-go — Tymoteusza b.
Sobota, 25-go — Nawr. św. Pawła.

Dziś: wschód słońca o godzinie 8-mej minut 3, zachód o 4-tej minut 19. Długość dnia 8 godzin 34 minuty. We środę pełnia księżyca. — We czwartek 50-letnia rocznica powstania narodowego 1863.

Od Administracyi. Przypominamy ponownie Kochanym Prenumeratorom naszym prośbę, wyrażoną w numerze świątecznym w sprawie odnowienia prenumeraty na rok bieżący. Zapowiedzieliśmy wtedy, co i dziś powtarzamy, że na odnowienie prenumeraty czekamy tylko do końca stycznia. Kto do końca stycznia nie nadeśle przedpłaty na rok bieżący, temu stanowczo dalszą wysyłkę pisma naszego wstrzymamy. Prenumerata, to znaczy przedpłata, musi być złożona naprzód, nie z końcem roku. My co tygodnia zgóry płacić musimy za marki pocztowe kilka setek koron. Również co tygodnia kilkaset koron wynosi płaca zecerów drukarni. Nawet za papier domagają się fabryki natychmiastowej zapłaty. A na to wszystko nie mamy funduszów uskładanych ani żadnych nie pobieramy subwencyi, wszystko pokrywać musimy z prenumeraty. Jeżeli zaś ta prenumerata, nie wpłynie, to skądże możemy pokryć wszystkie konieczne wydatki? Prosimy tędy bardzo wszystkich dotychczasowych Prenumeratorów naszych, by co rychlej nadesłali prenumeratę na rok bieżący, oraz by co rychlej wyrównali zaległości dawne, o ile dotąd tego nie uczynili. Chciejcie zrozumieć Czytelnicy kochani, że tylko konieczność zmusza nas do tego się przypominania. Dziś wszystko podrożało, wszystko woła o zapłatę, czekać nie chce. Byśmy zatem mogli rzetelnie wywiązać się z zobowiązań naszych, musimy też domagać się koniecznie od Was przedpłaty z góry. Na przedpłatę z dołu, z końcem roku, stanowczo zgodzić się nie możemy. Niech nikt nawet nie pisze do nas o to, bo czeka go odmowa.

Kalendarz „Prawdy" narok 1913 kosztuje wraz z opłatą poczty 50 h. Jestto najtańszy, a zarazem najpiękniejszy kalendarz. Każdy egzemplarz kalendarza „Prawdy" ma trzy dodatki: kolendarzyk kieszonkowy, kalendarz ścienny, oraz piękny obraz: „Złożenie do grobu". Zamawiający większą ilość dostają opust. Równocześnie ze zamówieniami należy przesyłać kwotę należną.

Kalendarz „Figlarza" polecamy wszystkim, którzy chcą serce swe rozweselić i ucieszyć. Kosztuje wraz z opłatą poczty 1 K, którą należy przesłać wraz z zamówieniem.

Gody weselne w Żywcu. W pierwszych dniach stycznia b. r. odbyły się dwa śluby na dworze arcyksięcia Karola Stefana w Żywcu. Były to śluby dwu jego córek Eleonory i Mechtyldy. Obydwa zamążpójścia arcyksiężniczek o tyle niezwykłe, że pierwsza z nich, to jest arcyksiężniczka Eleonora, poślubiła zwykłego porucznika marynarki Alfonsa Klossa, a druga Polaka, księcia Olgierda Czartory-

skiego z Księstwa. Arcyksiężniczka Eleonora poznała swego obecnego męża Alfonsa Klossa przed kilku laty, kiedy tenże był przydzielony do służby przy boku jej ojca arcyksięcia Karola Stefana. Szczere uczucie, jakie się między obojga młodymi ludźmi wywiązało trwało lat kilka bez nadziei małżeństwa, gdyż rodzice panny sprzeciwiali się jej zamążpójściu za zwykłego porucznika. Nic jednak nie pomogły perswazye rodziców, miłość dwojga młodych ludzi trwała nadal. Wreszcie zarówno rodzice jak cesarz, jako głowa rodu monarszego, widząc stałość i niezłomność młodej arcyksiężniczki, a z drugiej strony poznawszy zacny charakter porucznika, zezwolili na to małżeństwo. Porucznik Kloss pochodzi ze Śląska. Prawdopodobnie dawniej rodzina jego była polska, na co wskazuje nazwisko Kłos, zmienione później i zniemczone na Kloss. Ślub młodej a niezwykłej pary odbył się w cichości w kaplicy zamkowej w Żywcu. Cesarz, oraz rody spokrewnione, przysłali drogocenne podarunki ślubne. Ten krok rodziców arcyksiężniczki, zezwalających na małżeństwo córki według jej upodobania, pięknym jest przykładem dla wszystkich rodziców, by przy kojarzeniu małżeństw swych dzieci zważali więcej na ich własne uczucia aniżeli na majątkowe czy rodzinne rachuby. Jest także przykładem dla młodych ludzi, by wierni szczerym porywom swych serc, nie zrażali się przeszkodami ani oddawali się rozpaczy, lub co gorsza, by nie szukali rozwiązania trudności w targaniu się na swe życie, co tak często się dziś zdarza, ale, by stałością uczuć przekonali wszystkich o swem niezłomnem postanowieniu. Szczera i rozumna miłość pokona wszystkie trudności i przeszkody.

Druga córka arcyksięstwa, arcyksiężniczka Mechtylda, wyszła za księcia Olgierda Czartoryskiego, mającego dobra w Księstwie Poznańskiem. Ślubu, który się odbył z wielką okazałością, udzielił książę biskup krakowski Sapieha. Przybyło kilku arcyksiążąt, oraz reprezentanci spokrewnionych rodów. Podarunków ślubnych nadesłano wielką ilość, a wszystkie bardzo piękne i drogocenne. Powiat żywiecki, oraz gmina Żywiec również złożyły dary ślubne dla obu arcyksiężniczek. Gmina Żywiec ofiarowała dwa obrazy: jeden dla arcyksiężniczki Eleonory, przedstawia starodawny kościół św. Krzyża w Żywcu, a drugi dla arcyksiężnej Mechtyldy, przedstawia zamek arcyksiążęcy w Żywcu. Oba obrazy malował profesor i artysta malarz Kazimierz Olpiński z Żywca. Powiat żywiecki złożył także dwa obrazy: dla arcyksiężniczki Mechtyldy obraz, przedstawiający wieńczenie narzeczonej w chacie góralskiej, a dla arcyksiężniczki Eleonory obraz, przedstawiający wioskę z pod Żywca, Rudzę. Tam bowiem do tej wioski, do jej chat śpieszyła bardzo często arcyksiężniczka Eleonora z podarunkami dla biednych i chorych. Cały wydział powiatowy z prezesem Drem Idzińskim na czele, w polskich strojach przybył na zamek żywiecki, by złożyć wymienione dary, oraz życzenia ślubne. Osobliwie serdeczne były życzenia, złożone arcyksiężnej Eleonorze, zaślubionej z porucznikiem Klossem. Arcyksiężniczka znana jest z wielkiej dobroci i miłosierdzia, znana i kochana w całej okolicy. Dlategoto prezes Idziński, składając jej życzenia, tak mówił: „prawie każdego dnia widzieliśmy Cię śpieszącą z pomocą biednym i cierpiącym. Widzieliśmy nieraz Waszą Cesarską i Królewską Wysokość, gdyś wśród mrozu rozdawała u wejścia do zamku żywieckiego jałmużnę ubogim, widzieliśmy Cię codziennie, gdy obarczona podarunkami śpieszyłaś do ubogich chat, otrzeć niejedną łzę boleści, złagodzić niejedno cierpienie. Toteż oczy całego powiatu zwracały się do Ciebie z miłością i czcią. Przez usta moje przemawiają dziś wszyscy ubodzy powiatu żywieckiego z podziękowaniem za wszsytko, coś dla nich zrobiła; dziś oczy ubogich, przepełnione do niedawna łzami boleści, zabłysnęły szczeremi łzami radości, że marzenie życia Twego spełniło się i życzą Ci, by Pan Bóg nagrodził szczęściem życie Twe pełne poświęcenia i mamy to przekonanie, że szczęście to będzie istotnie Twoim udziałem. Chcąc jednak zapisać się głębiej w Twojej pamięci, ofiarujemy Ci w chwili, gdy opuszczasz wdzięczną Tobie ziemię polską, skromną pamiątkę przedstawiającą ubogą Rudzę, gdzie Ci jest znana każda chatka, każde dziecko, miejsce Twojej dobroczynnej działalności i prosimy Cię, byś będąc zdala od nas, przypomniała sobie czasem ten lud polski, który Cię zawsze z czcią i miłością wspominać będzie!"

Cała rodzina arcyksięstwa zebrała się na przyjęcie deputacyi powiatu żywieckiego, a po wysłuchaniu złożonych życzeń podziękował deputacyi arcyksiążę Karol Stefan, wyrażając podziękę całemu obywatelstwu powiatu i miasta Żywca za ten dowód przywiązania i sympatyi.

Dodać jeszcze należy, że arcyksiążę Karol Stefan już drugą swą córkę wydał za Polaka, pierwsza arcyksiężniczka, Renata, wyszła przed kilku laty za księcia Hieronima Radziwiłła z Balic, a druga obecnie, arcyksiężniczka Mechtylda, za księcia Czartoryskiego. Zarówno arcyksiążę sam jak cała rodzina, żywi wielkie sympatye dla Polaków, wszyscy mówią po polsku i interesują się wszystkiem, co nas dotyczy. Dwór arcyksiążęcy przyozdobiony jest obrazami z historyi polskiej. Nic więc dziwnego, że i Polacy życzliwością wielką darzą arcyksięcia oraz jego rodzinę.

Stan pogody. Po przeszło czterotygodniowej przerwie, wolnej od opadów śnieżnych, spadł onegdaj wreszcie śnieg i grubą warstwą pokrył pola, drzewa i dachy domów, nadając wygląd prawdziwie zimowy. Pod tym względem miesiąc grudzień stanowił wyjątek; ostatni śnieg spadł jeszcze w pierwszym tygodniu grudnia, a z wyjątkiem deszczu połączonego z orkanem zachodnim w dniach 14 i 15 grudnia i mniejszych opadów deszczowych w ciągu świątecznych dni, cały grudzień i ostatnie dwa tygodnie były pogodne, suche i należały do najpiękniejszych dni zimy. Podobny brak opadów śnieżnych, niepamiętny od szeregu lat, był też w całej środkowej Europie.

Wybór uzupełniający jednego członka z grupy gmin wiejskich do rady powiatowej w Kamionce strumiłowej przełożyło namiestnictwo na 25 lutego.

Tegoroczny asenterunek tak w Austryi jak na Węgrzech rozpocznie się 1 marca.

Powiatowe zebranie Kółek rolniczych odbędzie się w M i e l c u dnia 19 stycznia. Na porządku dziennym wybór nowego zarządu powiatowego na dalsze trzechlecie, a po dokonaniu wyborów nastąpi odczyt o ubezpieczeniu bydła.

Zamawianie nasion. Zarząd główny Kółek rolniczych we Lwowie pośredniczy w zakupnie wszelkich nasion do siewu wiosennego, a więc koniczyny, lnu, konopi, buraków pastewnych i wszelkich traw. Zamówienie najlepiej uskutecznić zbiorowo przez miejscowe Kółko rolnicze. Nie kupować na-

sion w żydowskich handlach, bo to nadarmo wyrzucony pieniądz, a w dodatku szkoda wielka i strata w gospodarstwie. Liche bowiem nasienie, to największy nieprzyjaciel rolnika.

Dwa kursy weterynaryjne. Staraniem Zarządu głównego Kółek rolniczych odbędzie się w Sułkowicach w powiecie myślenickim kurs gospodarsko-weterynaryjny i sadowniczy w dniach od 20 do 23 stycznia. Zgłaszać się należy do Zarządu Kółka rolniczego w Sułkowicach. Drugi taki sam kurs odbędzie się w tymże czasie w Krotoszynie pode Lwowem. Zgłaszać się do Kółka rolniczego w Krotoszynie, p. Sichów.

Drzewka owocowe zamawiać można przez Zarząd główny Kółek rolniczych. Ceny drzewek dla zachodniej Galicyi wynoszą: grusze 80 halerzy, jabłonie 65, śliwy, czereśnie, wiśnie 75, agrest 25, porzeczki 15 halerzy. Dla wschodniej Galicyi: grusze 85 halerzy, jabłonie, śliwy, czereśnie, wiśnie po 70, agrest 25, porzeczki 15, krzaki winorośli 25 halerzy. Przy zamówieniu z podaniem jakości gleby wypisać trzeba dokładnie ilość i jakość żądanych drzewek i od każdego drzewka lub krzewu dołączyć połowę ceny jako zadatek. Z pośrednictwa Zarządu głównego korzystać mogą jedynie członkowie Kółek rolniczych. Każde zamówienie musi być potwierdzone przez miejscowy Zarząd Kółka rolniczego. Termin do nadsyłania zamówień 10 lutego b. r.

Kursa przemysłowe. Trzy instytucye, to jest: Wydział krajowy, Instytut technologiczny lwowskiej Izby przemysłowej, oraz krakowski Instytut dla popierania rękodzieł, postanowiły, na odbytem onegdaj zebraniu, następujący program Kursów przemysłowo-zawodowych na rok bieżący:

Wydział krajowy urządza w roku bieżącym kursa destylowania nafty w Drohobyczu, dla palaczy kotłów parowych i dla dozorców elektrycznych w Borysławiu, kurs informacyjny dla nauczycieli buchalteryi rękodzielniczej i dla funkcyonaryuszów spółek kredytu rękodzielniczego we Lwowie, kursa szewskie we Lwowie, Starym Samborze, Buczaczu, Jordanowie lub Myślenicach, oraz Rozwadowie lub Chrzanowie, kursy stolarskie we Lwowie, Tarnopolu, Buczaczu i Kalwaryi, kursy murarskie w Białej, Łańcucie i Pilznie, kursy kroju i szycia bielizny (wyższe i niższe) we Lwowie, Krakowie, Nowym Sączu oraz w Białej, Drohobyczu lub Myślenicach, wreszcie w zakresie przemysłu domowego, kurs szycia strojów ludowych w Suchej, oraz wyrobu krawatów we Lwowie, ewentualnie i w Krakowie, wędrowne kursy koszykarskie w Boguchwale, Łukawcu, Mostach, Starym Samborze i Zakliczynie, oraz wędrowny kurs tkacki w Muszynie i wędrowny kilimiarski w Zbarażu.

Staraniem Instytutu technologicznego lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej odbędą się w 1913 r. kursy krawiectwa męskiego i krawiectwa damskiego, kurs maszynowy dla szewców zajętych przy dostawach wojskowych, kurs fryzyersko-perukarski, kurs lakierniczy, 2 kursy tapicerskie (obijanie mebli skórzanych i wykonywanie dekoracyi tapicerskich), kurs barwienia metali, kurs instalacyi gazowych i dla monterów urządzeń zdrojowiskowych (kurs specyalny dla maszynistów kąpielowych, głównie z zakresu instalacyi ogrzewań centralnych i wodociągowych), wreszcie trzy kursy informacyjne dla funkcyonaryuszów stowarzyszeń przemysłowych, oraz trzy kursy buchalteryi rękodzielniczej we Lwowie.

Staraniem krakowskiego Instytutu popierania rękodzieł odbędzie się kurs galanteryi introligatorskiej, kurs introligatorski złocenia, kurs wyrobu męskich strojów i kostyumów narodowych, kurs instalacyi gazu i wodociągów, oraz 2 kursy samorodnego spajania metali, wreszcie 2 kursy dla funkcyonaryuszów stowarzyszeń przemysłowych w Krakowie.

Czas i warunki powyższych kursów podane będą później.

Czesi przeciw wywłaszczeniu w Poznańskiem. W ubiegłą niedzielę odbyło się w Pradze wielkie zgromadzenie, zwołane przez Czechów, w sprawie wywłaszczeń dokonanych przez rząd pruski z majątków polskich. Z Czechów przemawiali: Hovorka, Hlavaczek, dr Fuhrich i dr Kramarz. Wszyscy mówcy protestowali przeciwko wywłaszczeniu i przeciw pogwałceniu praw Polaków w państwie niemieckiem. Poseł do Rady państwa Tetmajer wyraził pozdrowienie narodu polskiego dla Czechów wraz z zapewnieniem, że Polacy w Poznańskiem wytrwają w walce w pełnej nadziei zwycięstwa. Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę z protestem przeciw gwałtom wobec Polaków w Poznańskiem i przeciwko ustawie wywłaszczającej.

Pisanie adresów ołówkiem atramentowym na posyłkach pocztowych zostało przez ministerstwo handlu dozwolone w ruchu pocztowym austro-węgierskim. Tylko posyłki, zawierające złoto, srebro, klejnoty lub papiery wartościowe, tudzież wogóle posyłki z wartością, podane ponad 600 koron, nie mogą być adresowane ołówkiem atramentowym. Podobnie jest z przekazami i listami pieniężnymi.

„Ks. Mackiewicz.“ Obraz dramatyczny z powstania 1863 r. w 2 aktach. Liczne w kraju amatorskie Towarzystwa dramatyczne, będą niewątpliwie obchodzić w roku obecnym pięćdziesiątą rocznicę ostatniej walki o niepodległość.

Przy urządzaniu tych obchodów niemałą będzie sprawiać trudność wybór sztuki, któraby podniosłą treścią, rozmaitością ról i nerwem scenicznym zainteresowała wykonawców i widzów, a nie stawiała zbyt wygórowanych żądań pod względem dekoracyi i kostyumów, o które tak trudno amatorom.

Dlatego to mając tę trudność na względzie, wydaliśmy własnym nakładem sztukę Sydona Friedberga w aktach p. t.: „Ksiądz Mackiewicz“, osnutą na wypadkach powstania 1863, zaszłych na Żmudzi, gdzie, jak wiadomo, włościanie pierwsi chwycili za broń i pod dowództwem ks. Mackiewicza, prawdziwego kapłana-patryoty, długo i dzielnie walczyli za wolność. Sztuka ta nie wymaga nadzwyczajnych dekoracyi (akt I rozgrywa się w chacie włościańskiej, akt II w lesie), ma zajmującą fabułę i żywą akcyę, a miejscami zdrowy humor, role zaś łatwe do odegrania, a przytem silne i charakterystyczne, nadają się do przedstawień amatorskich.

Poradnik lekarski.

M. M. Są to oszukańcze środki, którym absolutnie wierzyć nie należy. Do tego rodzaju reklamowanych na wielką skalę środków należy owa Radio-patia.

J. M. Pić herbatkę z babki, podbiału i skrzypu.

J. Sw. J. S. Z. J. R. Bez zbadania lekarskiego nic poradzić nie możemy.

J. I. Plamy wątrobiane zwilżać rozczynem 20 części boraksu na 100 części wody, lub gliceryny.

Pić herbatkę z bratków i rumianku. Unikać potraw ostrych, korzennych, kawy, herbaty, trunków, mięsa.

N. S. Wprost cudownym środkiem upiększającym jest woda deszczowa, lub śniegowa, lecz łapana wprost, a nie z rynny. Należy nią twarz codziennie zmywać, bez mydła. Na zwykłe suche liszaje najlepiej skutkuje sok wyciśnięty z cytryny, którym należy owe liszaje codziennie napuścić, a wkrótce znikną.

Poradnik dla pytających

Józef Sł. Lis. Wystarczy: Towarzystwo rybackie w Krakowie. Stamtąd dadzą wyjaśnienie co do otrzymania narybku.

Jan Dr. Sędz. Żona po zmarłym emerycie, który się ożenił już będąc na emeryturze, niema żadnego prawa do pensyi emerytalnej i wszelkie starania o to daremne.

Marya Szewczyk. Wyszukiwaniem miejsc pracy nie zajmujemy się, natomiast podajemy w każdej gazetce wolne miejsca pracy. Należy się tedy zgłosić listownie do jednego z podanych, które najlepiej odpowiada. Radzimy zgłosić się do krakowskiego biura pracy w Krakowie, plac Franciszkański.

Józef Gr. Trzeba było poradzić się nas zanim Pan wysłał 125 franków do Brukselii na opatentowanie swego wynalazku. Obecnie zaś możemy tylko poradzić, by Pan więcej pieniędzy nie posyłał, a z posłanemi już trzeba się pożegnać.

Józef Rycl. Jeżeli pocztmistrz nie załatwi sam wypłaty pieniędzy, zwrócić się z przedstawieniem całej sprawy do Dyrekcyi poczt we Lwowie.

K. M. B. Wystarczy: Izba handlowo-przemysłowa we Lwowie.

Portyer Rynek. Zwrócić się o podanie adresu tej osoby do policyi w Ostrawie. Dołączyć markę na odpowiedź.

Józ. Lech. Polecamy „Niewiastę katolicką", Bratkówka, p. Krosno.

Mar. Św. In. Zwrócić się o podanie zacnego majstra ślusarskiego w Bielsku do redakcyi „Wieniec Pszczółka" w Białej.

Bronisł. Mieczk. Nie polecamy.

P. D. Samym uczenicom oddać mogą wielką przysługę dwie książeczki: „Oszczędna gosposia" i „Czytanka dla służących". Obie po 2 korony. Możemy kupić. Dla kierowniczek zakładu polecamy książkę „Dom oszczędny" jen. Albinowskiej kosztuje 6 koron. Także możemy kupić w księgarni. Innych podręczników dla kierowniczek zakładu wychowawczego o gospodarstwie kobiecem nie znamy w języku polskim. Wskazać mogą książki niemieckie kierowniczki szkół gospodyń wiejskich w Albigowej lub w Białym Kamieniu.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 1 rządcę, 600 K rocznie, 24 cetn. zboża, 1½ mrg. ogrodu, utrzymanie 3 sztuk bydła, pomieszkanie z 3 pokoi i kuchni. Adres: Mieczysław Konopacki, Berezowica mała, p. Iwanczany ad Zbaraż; 1 ekonoma żonatego lub kawalera, 500 K rocznie, 20 cetn. zboża, opał i utrzymanie 1 krowy. Adres: Zarząd dóbr Suchorzewskiego, Żyrawa ad Stryj, poczta loco; 1 pisarza gospodarskiego. Adres: Z. Wojakowski, Bachów, p. Balice; 1 gumiennego. Adres: Jan Mosiewicz, Hodów, p. Pomorzany; 2 polowych, 80 K rocznie, 12 cetn. ordynaryi, utrzymanie 1 krowy. Adres: Jan Cielecki, Byczkowce, p. Zwiniacz; 1 dozorcę krowiarni. Adres: jak poprzednio; 1 kowala na ordynaryę, 240 K, 12 cetn. zboża, mieszkanie, 12 fur drzewa, 1½ litra mleka, ¾ morg. ogrodu, utrzymanie dla krowy. Adres: Izydor Bergstein, Suchowola, p. Brody; 1 stelmacha. Adres: Jan Mosiewicz, Hodów, p. Pomorzany; 1 furmana, 120 K, 12 cetn. zboża. Adres: Jan Cielecki, Byczkowce, p. Zwiniacz.

Krajowe Biuro pracy we Lwowie poszukuje: 5 fornali Mazurów ewent. Rusinów, 80 K rocznie, 12 krc. zboża, ½ mrg. ogrodu, 1 l. mleka, 6 fur opału i mieszkanie. Adres: Stanisław Kondracki, Ostrów koło Tarnopola; 1 pisarza gospodarskiego, kawalera, obeznanego z uprawą roli, chowem bydła i maszynami, do prowadzenia gospodarstwa pod ręką właściciela, 240 K rocznie, korcowe ze zboża i ziemniaków i wikt. Adres: Tomasz Ujejski, Chłewiska, p. Sambor; 3 młodych robotników do obsługi gorzelni, zaraz! 30 K miesięcznie, 2l. krup i ziemniaków, ile potrzeba, z płacy zatrzyma pracodawca tytułem kaucyi 40 K. Adres: Zarząd gorzelni Uhersko pod Stryjem.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 parobka żonatego; 1 parobka kawalera; 1 pastucha do bydła; 1 kucharza; 1 furmana-kawalera, Polaka: 40 kucharek i służących do wszystkiego; 20 pokojówek; 20 nianiek.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 ucznia do malarza-lakiernika; 1 ucznia do stolarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 ekonoma, 40 K mies., wikt i mieszkanie; 1 karbownika, 160 K rocznie i ordynarya; 6 fornali, wikt i mieszkanie, a nadto I-szy 90 do 100 K, II-gi 100 K, dwaj po 150 K, jeden 120 K, a jeden 140 K; 10 dziewcząt do bydła; 1 ogrodnika, 200 K rocznie i ordynarya; 1 służącę dok uchni, 100 K rocznie.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 pastucha do krów, 70 do 80 K rocznie i wikt; 1 czeladnika szewskiego; 1 furmana młodego, parobka 160 do 200 K rocznie i wikt.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego, kawalera; 2 karbowników; 1 polowego; 10 fornali; 8 dziewcząt; 1 ogrodnika-kucharza; 2 chłopców do ogrodu; 1 kowala na ordynaryę; 1 stelmacha; 1 furmana; 1 chłopca do stajni cugowej; 2 lokajów starszych na wieś; 2 chłopców do kredensu; 2 kucharki; 1 gospodynię, kucharki folwarcznej; 1 niańki.

Poza granice kraju!

Krajowe Biuro pracy we Lwowie poszukuje: 1 parobka młodego do Francyi na rok do gospodarstwa; 2 parobków młodych do gospodarstwa do Francyi do pracodawcy, który od 4 lat ma 2 polskich robotników i nadal ich zatrzymuje; 2 dziewczyny na rok do Francyi do jednego pracodawcy, starsza, silniejsza do dojenia krów.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien zgłosić się do pracodawcy pod podanym adresem. Jeśli zaś niema wymienionego nazwiska pracodawcy — należy się zgłaszać do Biura pośrednictwa pracy, które wolne miejsce ogłasza.

Ceny Targowe z dnia 10-go stycznia 1913.

Przedmiot	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal.
Pszenica	100 kg.	18	80	20	20
Żyto	"	18	70	19	80
Jęczmień browarny	"	—	—	—	—
" na krupy	"	16	50	18	50
" na paszę	"	—	—	—	—
Owies do siewu (z opłatą akcyz.)	"	—	—	—	—
" na paszę " "	"	19	10	20	10
Proso	"	—	—	—	—
Kukurydza	"	20	30	21	—
Tatarka	"	18	60	19	60
Groch	"	23	50	35	—
Fasola	"	24	—	49	—
Soczewica	"	40	—	46	—
Wyka	"	—	—	—	—
Siano zwyczajne	"	9	80	11	—
Koniczyna pastewna	"	11	80	12	60
Słoma	"	5	80	6	40
Rzepak zimowy	"	32	—	33	—
Kminek krajowy	"	70	—	74	—
" holenderski	"	82	—	88	—
Koniczyna nasienna czerwona	"	160	—	220	—
" " biała	"	—	—	—	—
Tymotka nasienna	"	48	—	56	—
Esparsetta	"	—	—	—	—
Ziemniaki	"	7	—	8	—
Jaja	kopę	4	60	4	90
Masło	1 kg.	2	80	3	10
Ser	"	—	70	—	80
Mleko zbierane	1 l "	—	14	—	16
" niezbierane	"	—	24	—	26

NADESŁANE.

Podziękowanie.

„Dotknięci ciężkim ciosem przez śmierć ukochanego męża i ojca, pogrążeni w smutku słowom pociechy, objawom szczerego współczucia, dowodom przyjaźni wielce Szanownych i czcigodnych Kolejarzy oraz obywateli miasta [illegible]wa i okolicy zawdzięczamy nasze ukojenie i podźwignięcie ducha w tej tak smutnej życia chwili".

Wzruszeni do głębi i pełni niewygasłej wdzięczności, składamy Wszystkim tym, którzy pospieszyli z pociechą i ostatnią posługą nieodżałowanemu memu mężowi i ojcu ś. p. Józefowi Malikowi, strażnikowi kolejowemu w Chyrowie, w dniu 27 grudnia 1912 r. oddali z całego serca „Bóg zapłać".

Katarzyna Malik i dzieci.

PRZYPOMINAMY

Wszystkim Czytelnikom naszym, że BRACTWO WYDAWNICZE SW. JÓZEFA WE LWOWIE UL. SKARBKOWSKA L. 23 przesyła znowu Członkom swoim za nadzwyczajnie niską wkładką roczną, bo tylko trzech koron przeznaczone przez Zarząd Bractwa na rok 1913 książki:

1. »Miłość Jezusa i Maryi w tajemnicach Różańca św.« Książka do rozważań i nabożeństwa prześlicznie oprawna w płótno ze złotym odciskiem.

2. »Życie P. N. Jezusa Chrystusa«. Część druga. Dzieło to duże, bogato ilustrowane.

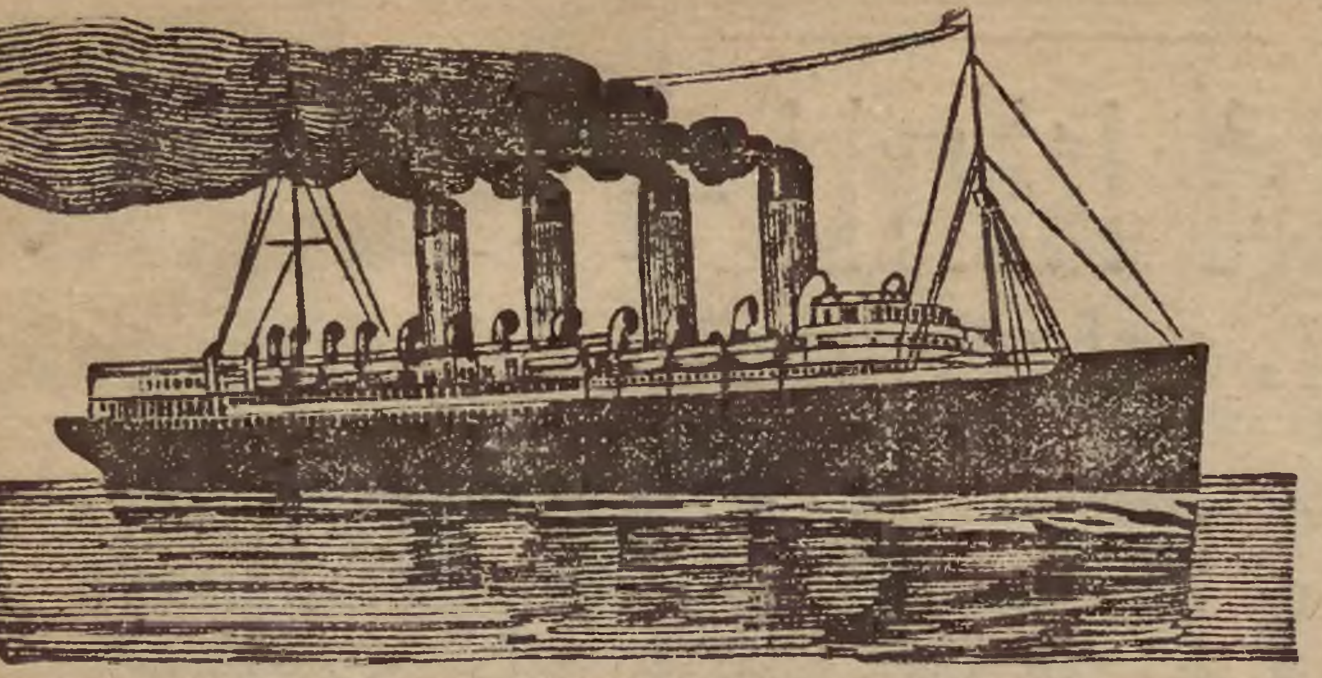
3. »Co prowadzi do szczęścia domowego?« Nader praktyczne i wielce pouczające pogadanki i wskazówki dla życia rodzinnego najpewniejsze.

4. »Kalendarz św. Józefa na rok 1913«. Pełen zajmujących powieści, a przytem piękny, z ładnym dodanym obrazkiem.

Ponadto każdy Członek otrzymuje dypłom, jako dowód przyjęcia.

Niechże więc Czytelnicy nasi nie zwlekają, a zaraz do Zarządu się zgłoszą, adresując wyraźnie: 065

Bractwo Wydawnicze św. Józefa, Lwów, ulica Skarbkowska L. 23.



Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe i najszybsze (4 dni i 10 godzin morzem) najlepszy wikt i obsługa na nich oraz najwytworniejsze urządzenie trzeciej klasy. Na angielskich okrętach niema t. zw. międzypokładu, jest tylko klasa trzecia o kajutach dla 2—6 osób na wzór klasy drugiej. Osobne jadalnie i sale do zabaw. Okręty idą wprost do portów:

Półn. Ameryki: New-York, Boston, Philadelphia i Portland. Kanady: Halifax, St. John i Quebec. Południ. Amer. Montevideo i Buenos-Aires (Argentyna) Rio de Janeiro i Santos (Brazylia).

Rrzędaicy Polacy! - Ceny niskie! Po bliższe informacye należy pisać i listy adresow.

ANGLO CONTINENTALES REISE BUREAU — (Anglo Kontynentalne Biuro podróży). Glashaven 22. ROTTERDAM (Holland).

Zastępców poszukuje się. - List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal. a pocztówkę za 10 hal.

Linija Hamburg-Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

Hamburg — Nowy-York

042 **Hamburg — Filadelfia**

Hamburg — Kanada

Hamburg-Brazylia	Hamburg środkowa Ameryka
Hamburg-La Plata	Hamburg-Wenezuela
Hamburg-Arabja	Hamburg-Kolumbja
Hamburg-Persja	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyko.
Hamburg-Indje zach.	

Anwerpja-Kanada

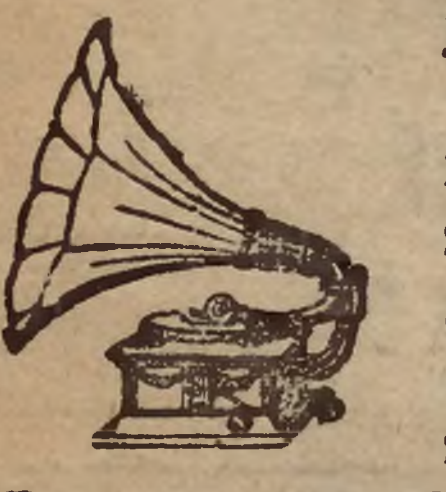
Linja Hamburg-Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe

1. kajuta 2. kajuta, III klasa i między pokład. Parowce Linji Hamburg-Ameryka daje przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linji Hamburg Ameryka, Wiedeń I. Körtnerstr. 38, albo do jej agentur we Lwowie ul. Gródecka 95, w Czerniowcach Herrengasse 16.

PATHEFON



jest najdoskonalszym instrumentem doby współczesnej. Gra bez zmiany igły, wiecznym szafirem, nie niszcząc płyt, które grają zawsze równie głośno i czysto jak orkiestra, śpiewają i mówią, jak żywy człowiek. Doskonale gra do tańca. Kto się chce dobrze zabawić, powinien bez zwłoki nabyć Pathefon Kto ma gospodę, koncesyę lub sklep a chce powiększyć swoje dochody, powinien w lokalu ustawić Pathefon, a przyciągnie wszystkich do siebie. Cenniki darmo i opłatnie.

011 **Główny skład Pathefonów**

STEFAN GRUDZIŃSKI i TAD. BERGER

KRAKOW, ul. Szewska l. 22.

Telefon 305. Telefon 305.

Tylko 5 Kor.

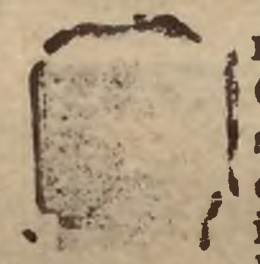


kosztuje ten mój znakomity zegarek szwajcarski syst. Roskopf-patent-remontoir Nr 4060 z masywnym werkiem anker, uregulowany dokładnie z 3-ch letnią pisemną gwarancyą. Nr 4062 tensam z minutnikiem k 5.50. Żadne ryzyko, wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką lub za gotówkę. Pierwsza fabryka zegarów **HANNS KONRAD** c i k. nadw. dostawca w w **Brüx** Nr 2405 Czechy. Główny katalog z 4000 rycin na żądanie gratis i franko. 942

Szukacie

dobrego, niezawodnego źródła sprowadzania zegarków, zegarów ścien. i budzików wyrobów złotych i srebrnych, przyborów muzycznych, biurowych, towarów skórzanych i stalowych, sprzętów domowych, optycznych, przyborów do palenia i toaletowych, zabawek, broni itp., to kartką korespondencyjną żądajcie darmo i opłatnie głównego katalogu bogato (4000 rycin) ilustrowanego od firmy. Dom wysyłkowy c. i k. nadworny dostawca **Jan Konrad** Brüx Nr. 2434. (Czechy). 971 Niema ryzyka wymiana dozwolona albo zwrot pieniędzy Wysyłka za zaliczką lub za gotówkę.

Dobre harmoniki



najlepsze wyroby krajowe Ceny najniższe. Gwarancya za czyste i solidne wykonanie wysyła takowe znana w świecie firma c k nadw. dostawca 951 **JAN KONRAD** dom wysyłkowy wyrobów muzycznych **Brüx** Nr. 2414. (Czechy). Harmoniki ręczne po k 5,—, 5,40, 6,40, 8,—, 9,50 i wyżej. Żadne ryzyko; wymiana dozwolona albo zwrot pieniędzy! Wysyłka za zaliczką lub za gotówkę. Bogato ilustrowany główny katalog z 4000 rycinami na żądanie każdemu gratis i fr.

BROŃ 965

najstaranniej wypróbowaną w najlepszej jakości, wykonanie piękne wysyła c. i k. nad. dost. JAN KONRAD, Brüx Nr. 2428 (Czechy) Rewolwer K 6 —, flobert pistolet kieszonkowy K2·— Karabiny myśliwskie K 46·— i wyżej w obfitym wyborze. Główny katalog na żądanie gratis i franco każdemu. Niema ryzyka! wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zalicz. lub za gotów.



Mistrzowstwo w przemyśle zegarmistrzowskim wreszcie zdobyte! Całkiem płaski, nad zwyczaj eleganc., kawalerski

zegarek ze złota double

premiowanej marki tylko K 4·90. Tensam posiada 36 godzin idący. dobry werk ankrowy i jest pociągnięty elektrycznie 18-nasto karatowem złotem. - Gwarancya za dobry chód 4 lata. 1 sztuka K 4·90, 2 szt. K 9·30. Do każdego zegarka dodaje się darmo delikatny pozłacany łańcuszek. 055

Również damski zegarek w płaskim, elegarckim wykończeniu K. 5·30.

Bez ryzyka. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką.

Holzer & Wohl, Kraków Nr. 47 Austrya

Wyborny miód!

deserowy, kuracyjny, lipcowy rarytas miodoborów z własnej pasieki:

5 kg puszka k. 7,—
Miód patoka 5 kg „ 6,50
Wyborny miód do picia stołowy
5 kg blaszanka k 6,20
Masło stołowe codziennie świeże
5 kg. paczka k 12,—

Wysyła za zaliczką

J. M. Farba, Podhajce 36.

Przy zakupnach swych powołujcie się na ogłoszenia.

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza". Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy" pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

Dodatek do Nr. 3 „Prawdy".

Pracować i nie rozpaczać

jest najlepszym środkiem przeciw nieszczęściu, nędzy i utrapieniu. Ale pracować może człowiek tylko wtedy, jeżeli jest zdrowym. Kto p[illegible] bólami, n. p. reumatyczne, podagryczne, ból głowy, zębów, [illegible] się czegoś nabawił przez przeciąg lub zaziębienie, nie jest często w stanie podołać do swej pracy dziennej. Dla takich z naszych czytelników powinien być znakiem następujący list, napisany przez Jego Książęcą Mość Józefa Księcia Rohana w Schottwien: „Niespodziany skutek Elsafluidu przewyższa zaprawdę wszelkie oczekiwania i może Pan opublikować, że mnie i moim znajomym Elsafluid i Elsapigułki wyświadczyły świetne usługi przy największej części chorób, jak przy bólu głowy i zębów, kłociu, rwaniu, bolach w krzyżach, katarze, bólu żołądka, nudnościach i t. d., szczególnie przy osłabionym wzroku wzmacnia Elsafluid oczy, skutkiem czego najbardziej go polecam jako niezbędny w gospodarstwie domowem środek leczniczy.

Dlatego powinni także nasi czytelnicy mieć zawsze w domu Fellera bole uśmierzający, leczący, wzmacniający fluid z m. „Elsafluid", aby wykląć boleści, wzmacniać muszkuły i nerwy, odświeżać i ożywiać ciało; nie jest to tylko reklama.

Tak będziecie i Wy ochronieni przed niejedną krzywdą i będziecie mogli zawsze pójść często twi i silni do pracy. Nasi czytelnicy, którzy zechcą spróbować tego preparatu, dostaną Fellera fluid z m. „Elsafluid" za 5 koron franko, jeżeli napiszą prosto do aptekarza nadwornego E. V. Fellera w Stubicy, Elsaplatz Nr. 178 (Kroacya). —a

Rodacy! kupujcie tylko u Chrześcijan!

Najlepsze czeskie źródło nabycia

Tanie pierze!



1 kg szarego dobrze dartego 2 k, lepszego 2,40 k, prima półbiałe 2,80 k, białe 4 k, białe puszyste 5,10 k, 1 kg wyśmienitego śnieżno - białego, dartego kwapu (p szek) szary 6, 7 k, białe, delikatny 10 k, najdelikatniejszy puszek wylęgowy 12 koron. 902

Przy odbiorze 5 kg. franko.

Gotowe pierzyny

z nankinu o cienkich nitkach, czerwonego niebieskiego, białego lub żółtego, 1 pierzyna 180 cm długa, około 120 cm szeroka wraz z dwoma poduszkami, każda 80 cm długa, około 60 cm szeroka, napełniona nowem, szarem, bardzo trwałem, puszystem pierzem 16 k, półkwap 20 k, kwap 24 k, pojedyncze pierzyny 10, 12, 14, 16 k, poduszki 3, 3,50, 4 k, pierzyny 200 cm długie, 140 cm szerokie 13, 14,70 17,80, 21, k, poduszki 90 cm długie, 70 cm szerokie 4,50 5,20, 5,70 k, spodki z mocnego gradlu w pasku, 180 cm długie 116 cm szerokie 12,80, 15,80 k. Wysyłka za zal. od 12 k pocz. fr. Wym. dozwol., za rzeczy nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Bogato ilustr. cennik bezpłatnie i franko.

S. Benisch w Deschenitz, No. 104. Czechy.

Ważne

Z powodu wojny na Bałkanie i rozszerzonej propagandy prawosławia w Galicyi, poleca się do czytania bardzo zajmujące książki wydane przez księdza Borodzicza emigranta z Rosyi: pod tytułem „Na wozie i pod wozem". Cena 3 korony, po rusku „Dywysia jak dobre żyty pid Moskalem 3 k„ „Na Rusi galicyjskiej schyzma się gotuje" 1 k„ „Karta z dziejów Inflant" 60 h. „W obronie czci Jasnogóry z ilustrac. kor 6,80.

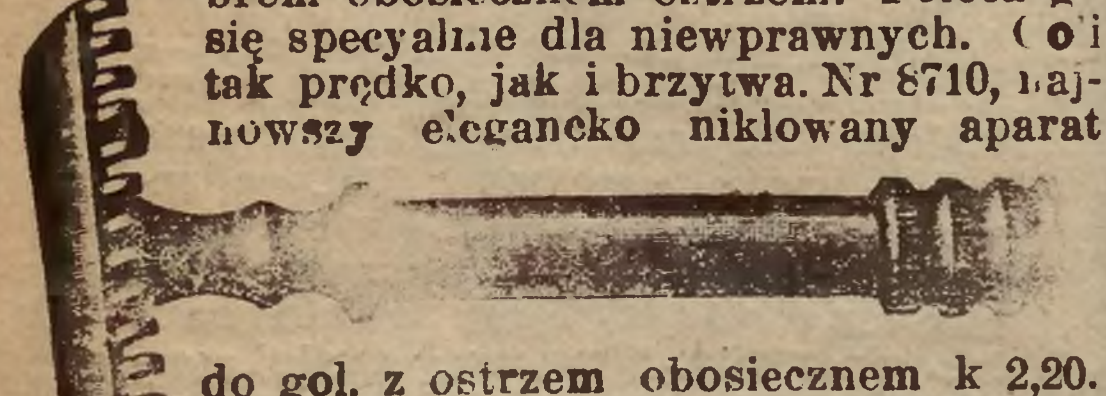
Do rozpowszechniania powyższych książek poszukujemy uczciwych i zdolnych osób za wysoką prowizyą. 944

Książki wysyła, zgłoszenia przyjmuje i bliższą informacyę udziela

Jan Paully w Krakowie Długa 10.

Każdy goli się bezpiecznie

moim nowym bezpiecznym aparatem do golenia Nr 8778, doskonale niklowanym z dobrem obosiecznem ostrzem. Poleca go się specyalnie dla niewprawnych. Goli tak prędko, jak i brzytwa. Nr 8710, najnowszy elegancko niklowany aparat



do gol. z ostrzem obosiecznem k 2,20. Nr 8710½, ten sam aparat z 3 obosiecznemi ostrzami k 2,80; dwusieczne ostrza zapasowe sztuka 25 h; tuzin k 2,50. Niema ryzyka, wymiana dozwolona albo zwrot pieniędzy. Wysyłka wprost na adres prywatny, za zaliczką lub za gotówkę przez uznaną, światową firmę c i k nadworny dost.

Jan Konrad, dom wysyłkowy, **Brüx Nr. 2421,** (Czechy).

Katalog główny z 4000 rycinami na żądanie darmo i opłatnie.

958

KALENDARZ „FIGLARZA" na rok 1913 już wyszedł i obejmuje 152 stron druku. Zawiera wiele śmiesznych powiastek i żartów. Cena 1 K.

Bardzo ważne!



913

Pomoc

dla cierpiących na przepuklinę.

M. Freilich

specyalista leczenia chorób przepuklinowych,

we Lwowie, ul. Gródecka l. 35.

naprzeciw koszar Ferdynanda,

wynalazca bandaży przepuklinowych, patentowanych przez ck. Ministerstwo handlu i przemysłu; odznaczonych na wielu wystawach krajowych i zagranicznych, a przedewszystkiem we Wiedniu na wystawie hygienicznej „Das Kind" w roku 1907, pod protektoratem arcyksięcia Ferdynanda Karola; tudzież odznaczony w Rzymie krzyżem honorowym na wystawie w roku 1908, również właściciel dyplomu honorowego „Societe hygienique" w Padwie (Włochy) — zjednał sobie już światową sławę metodą swoją **usuwania zupełnie przepukliny bez żadnej operacyi,** jedynie tylko za pomocą zastósowania **bandaży własnego wynalazku.**

Tysiące ludzi, cierpiących na przepuklinę zostało przez M. Freilicha zupełnie wyleczonych, tak, że tenże zupełnie słusznie zasługuje na ogólne uznanie a miano dobroczyńcy cierpiącej ludzkości.

Wysokie ck. Ministerstwo handlu we Wiedniu udzieliło M. Freilichowi jako specyaliście w fabrykacyi bandażów przepuklinowych własnego wynalazku przywilej na wyłączne wykonywanie takowych, a ck. Namiestnictwo we Lwowie pozwoliło temuż używania cesarskiego orła w godle pieczęci. — Setki listów dziękczynnych i uznań nietylko od chorych pacyentów ze wszystkich części świata, ale i od bardzo wielu lekarzy, którzy stwierdzają tę opinię, że

bandaże M. Freilicha są niezawodnym środkiem do zupełnego usunięcia cierpień przepuklinowych.

Zalecamy każdemu z naszych czytelników zażądać od **M. Freilicha** jego nowo wydanego dzieła pod tytułem: **Przepuklina i skutki nowowynalezionych bandaży**

które to dziełko na żądanie franko każdy otrzymać może. — Każdy chory musi bezwarunkowo zjawić się osobiście w zakładzie Freilicha celem zbadania, gdzie musi też pozostać przez kilka dni.

Najlepsze czeskie źródło dziesięcioletnia firma

Dobre i tanie pierze

1 kg. świeżego, szarego, dartego pierza K 2·00; lepsze K 2·40; półbiałe K 2·80; białe K 4·00, lepsze K. 6·—, pańskie, śnieżnobiałe K 8·00; puch szary K 6·—, 7·— i 8·—, biały puch K 10·—, piersiowy K 12·—, puch brzuszny K 14·—; od 5 kg. franco.

GOTOWA POŚCIEL

z gęstego, czerwonego, niebieskiego albo białego nankinu, **1 pierzyna** koło 180×120 cm. z 2 poduszkami wielk. koło 80×60 cm dostatnio wypełniona świeżem, trwałem, szarem **pierzem** K 16·—, **półpuchem** K 20·—, **puchem** K 24·—; sama **pierzyna** K 12·—, 14·—, i 16·—, sama **poduszka** K 3·—, 3·50, 4·—; **pierzyna** koło 180×140 cm K 15·—, 18·— i 20·—; **poduszka** koło 90×70 cm K 4·50. 5·— i 5·50. **Spód** koło 180×116 cm K 13·—, 15·— i 18·—. **Pościel dziecięca, poszwy, prześcieradła, koce flanelowe, pierzaty, materace itd. najtaniej,** opakowanie darmo, wysyłka za zaliczką, franco od K 10·—.

Józef Blachut, Deschenitz 46 (Las czeski)

Zamiana lub zwrot pieniędzy za towar nieodpowiedni. Żądajcie dokładnego ilustr. cennika darmo i opłatnie.



Wysyłam broń

wszelkiego gatunku na okaz i 10 dniową próbę. 1. rurkowe strzelby Lankaster od 20 k; dwururkowe lankastrowki od 30 k; strzelby młoteczkowe od 70 k; rewolwery od 5 k; pistolety od 2 k. i wyżej. Ilustr. cenniki grat.

F. Dusek. fabryk. broni, Opocno nr 2068 k Czechy

:: GRADY ::

padać już zaczną. Każdy włościanin pamiętać **powinien, że „WISŁA"** Ludowe Towarzystwo wzajemn ubezpieczeń — zastępstwo w **Krakowie**, Rynek Kleparski 16. przyjmuje ubezpieczenia plonów od gradu Nie żałujmy pieniędzy na asekuracyę, gdyż one nigdy nie będą stracone. We **„WIŚLE"** rządzą włościanie, którzy Braciom swoim krzywdy nigdy nie wyrządzą. **„WISŁA"** tylko likwiduje szkody natychm. i sumiennie, na co ma dowody w list dziękcz. pisanych przez włośc., których nieszczęście dotknęło. Pamiętajcie wszyscy, że **„WISŁA"** tylko jest najtańszą **asekuracyą** 701

Bez kosztów.

wysyłam na żądanie każdemu mój bog. ilust. z 4000 rycinami zegarów, wyrobów złotych i srebrnych, przyborów muzycznych, piśmiennycn, wyrobów skórnych i stalowych, sprzętów domowych, wyrobów szklanych, przyrządów optycznych, przyborów do palenia drobiazgów toaletowych, galanteryjnych zabawek itd. Dom wysyłkowy **Jana Konrada** c. i k. nadworny dostawca w **Brüx** Nr. 2400 (Czechy). Zegarki niklowe k 4.20; budziki niklowe k 2,90. skrzypce k 5,80, Harmoniki ręczne kor. 5,—, rewolwery kor. 6,—. 967

Miesięcznie 200-500 kor.

może zarobić każda osoba bez różnicy płci i wyznania, lecz nieposzlakowanej przeszłości, w każdej miejscowości Galicyi, Bukowiny i Śląska austr., z wyjątkiem miast Krakowa, — Podgórza i Lwowa. Zgłoszenia: Dom Handlowy, Krakow, Zielona 19, Oddział II. p.

Na Post!

Za 6 kor.

beczułka około 5 kg. brutto znakomitej liptowskiej BRYNDZY deserowej wysyła za zaliczką Fabryczny skład serów Braci ROLSKICH, Kraków XXIII. Wielopole 7. Cenniki różnych serów na żądanie darmo i opłatnie. Najkorzystniejsze źródło zakupu serów i kwargli dla P. T. Kupców, Restauratorów Kółek rol. itp. 051

KALENDARZ PRAWDY NA ROK 1913

zawiera przeszło 100 obrazków oraz trzy dodatki przedstawiające: 1. Opłakiwanie Pana Jezusa (obrazek kolorowy), 2. Kalendarz ścienny i 3. Kalendarz kieszonk. Cena 50 h.

Do nabycia

w Redakcyi „Prawdy" Kraków, ul. Stolarska l. 6

„SINGERA" „66" najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia. 744

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA

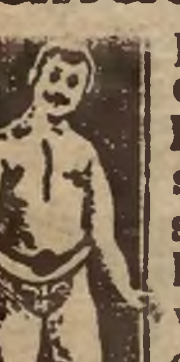
„SINGERA" maszyny nabywać można li tylko w naszych składach.

Singer Co., Tow. akc. maszyn do szycia.

Kraków, ul. Szpitalna l. 40, naprzeciw teatru miejskiego.

Filie: Tarnów, Wałowa 13; Nowy Sącz, Jagiellońska 264; Chrzanów, Mickiewicza 3; Sanok, Jagiell. 49/50; Kaźmierz, Wolnica 11.

Bandaże na przepuklinę,



pachwiny dla mężczyzn, kobiet i dzieci po koron **5 i 6, angielskie po kor. 8 i 10.** Zamawiając, należy przesyłać miarę (można nitkę), dalej opisać, czy na lewą lub prawą stronę, lub też na obie strony. Czy opadło w dół. Wiek, czas cierpienie, zatrudnienie. 845

Wysyła za zaliczką, dyskretnie

M. L. Polaczek, Sambor nr. 57.

Cenniki wysyła każdemu darmo i opłatnie.

Ojciec Zadżumionych.

Cena do połowy zniżona!

Najpiękniejszy utwór Juliusza Słowackiego. Objaśnienie do utworu i życiorys poety napisał ks. biskup **Bandurski**. — Ozdobiony 9 kolorowymi obrazkami w prześlicznej oprawie płóciennej. Cena 3 kor. (Cena księg. 4 kor.)

„Prawda", Kraków, ulica Stolarska l. 6.

Tanie a dobre zeg. srebrne

na gwiazdkę dla chłopców się nadające.

Nr 4129 Doskonały srebrny zegarek Remontoir stemplowany przez c. k. urząd mienniczy, z emaliowaną tarcza, minutnikiem, dobrze uregulowany, szczelnie zamknięty oprawą k 8,40. Nr 4130 tensam szarnirowany w lepszem wykonaniu k 9,50. Nr 4101 o werku anker syst roskopf otwarty k 12,80. Nr 4095 o oryginalnym werku Adler roskopf ko k 14,50 Nr 4181 doskonały srebrny ankier remontoir o podwójnej kopercie (3 srebrne koperty), tarcza emaliowana, I a werk na 15 kamieni rubinowych, i minutnik, doskonale regulowany k 16,50. 946



Wszystkie zegarki doskonale regulowane i obciągane, do każdego dodaje się ściśle pisemną 3-ch letnią gwarancyę. Wysyłka za zaliczką przez **pierwszą fabrykę zegarów JAN KONRAD c. i k. nadworny dostawca w BRÜX Nr 2407** (Czechy). Główny katalog z 4000 rycin na żądanie gratis i franko.

Niedźwiedź Gęgały.

Daleko, nad brzegiem pewnej rzeczki mieszkał stary gospodarz, nazwiskiem Gęgała, a choć miał szmatek ziemi, był tak biedny, że niezwykł był jadać codziennie. Od czasu do czasu litościwy sąsiad ofiarował mu parę garncy zboża, garść kartofli, szczypkę soli, a nawet i parę groszy. Ale do roboty — to już nikt nie chciał brać Gęgały, bo wiedziano, że stary i niedołężny.

Posiadał on wprawdzie na pół rozwaloną chałupę i morgę ziemi nad samą rzeką. Ale ziemię tę zalewała woda rok rocznie, i nic tam nie rosło prócz sitowia i wierzby; z chaty znowu wiatr nielitościwy zrywał słomę, a cegły z komina waliły się same.

I domek był stary, i gospodarz chylił się coraz bardziej ku ziemi. Nie skarżył się jednak Gęgała i pomimo nędzy życie wydawało mu się dobrem, cennem i dziękował za nie Bogu, modląc się gorąco.

Razu jednego w zimie wiatr tak dął silnie przez szczeliny chaty, że, chcąc się ogrzać, stary wyszedł na świat Boży. Szedł, gdzie go oczy poniosły, aż wreszcie spotkał kilkunastu myśliwych. Nigdy jeszcze nie widział ich tylu. Zdziwiony zagadnął jednego:

— Czy tak dużo w tym roku zwierzyny?

— Niedźwiedź w okolicy! — brzmiała odpowiedź.

— Niedźwiedź! — zawołał Gęgała. — Cóż to za niedźwiedź?

— W zeszłym tygodniu uciekł niedźwiednikowi. Drapieżny i niebezpieczny. Kto go zabije, dostanie dwadzieścia dukatów.

— Wielki Boże. dwadzieścia dukatów!

— Ha, możebyście spróbowali, ojcze, — rzekł myśliwy i poszedł dalej.

Gęgała nie wziął tych słów za drwiny. Co tchu powrócił do domu i zdjął strzelbę z kołka. Obejrzał ją, nic jej nie brakło, tylko prochu i śrutu. Wydobył ze skrzyni ostatnie miedziaki i cały ten swój skarb wydał lekkomyślnie na nabój.

— Gdybym zabił niedźwiedzia, dostałbym dwadzieścia dukatów i miałbym życie spokojne i bez troski do śmierci.

I poszedł na łowy.

Chodził, chodził, ale przez pięć dni nawet na ślad nie natrafił, dopiero szóstego dnia, a było to 23 grudnia, ujrzał czarne cielsko za krzakiem.

— Strzelić? nie strzelić? — pomyślał Gęgała. — Trochę daleko. podejdę bliżej.

Postąpił parę kroków, tymczasem niedźwiedź w nogi.

Puścił się za nim stary, ale — rzecz prosta — nie dogonił. Wrócił do domu zmęczony i nazajutrz ledwo się zdołał podnieść z tapczana.

Nie miał co jeść, cały dzień był smutny i dopiero wieczorem przypomniał sobie, że to była wigilia Bożego Narodzenia.

— Wydałem ostatni grosz na nabój, umrę z głodu, — jęknął z cicha, — chyba, że się cud jaki stanie!

— A potem wyrzekł głośno:

— Jezu Chryste, robiłeś tyle cudów, czemubyś nie zrobił jednego więcej dla mnie. Nie śmiem Cię prosić, abyś napędził pod mój strzał niedźwiedzia, ale — że to dzień narodzin Twoich, postawię chodak w kominie*). Nie zważaj, mój Jezusiku, że buciska duże. Oddawna już wyrosłem z lat dziecięcych, ale jestem słaby i niedołężny, jak małe dziecię. Jeśli zechcesz, Chryste, mierzyć mię wedle słabości, a nie — wedle wieku, to wrzucisz mi do chodaka coś takiego, co mię ocali od śmierci głodowej.

Gęgała postawił chodak w rozwalonym kominie i zmówiwszy pacierz, legł na tapczanie.

— Kto wie? — myślał. — Bóg miłosierny.

Na wszelki wypadek zdjął fuzyę z kołka i położył ją pod ręką. Usnął niebawem.

O samej północy przybył też Jezusik przed chatę Gęgały i zstąpił do komina.

Zdziwiły go duże chodaki. Co w nie włożyć? Zabawki na nicby się tu nie zdały... Co tu począć? Nachylił się i Boskim paluszkiem dotknął chodaka, który od tego dotknięcia napełnił się miodem...

Zgłodniały niedźwiedź błądził właśnie w pobliżu. Zwabiony zapachem miodu, podszedł do rudery Gęgały. Łatwo mu było wleźć przez komin, bo wśród nocy nawiało tyle śniegu, że zaspa sięgała otworu. Niedźwiedź przedniemi łapami odsunął kamienie, zagradzające otwór, i wszedł do środka.

Przykucnął, lizał miód łapczywie i mruczał z ukontentowania:

— Miau! miau!

Gęgała obudził się. Odrazu poznał niedźwiedzia i wcale się nie zdziwił. Cichutko podniósł się, wziął fuzyę, wycelował:

— Paf! paf!

Nietrudno było trafić. Niedźwiedź zachwiał się, ryknął i padł martwy.

Gęgała zerwał się, a widząc, że dzika bestya już nie dyszy, chwalił Boga, mówiąc:

— O, słodki Jezusiku! Wiedziałem, żeś miłosierny. A choć nie śmiałem prosić Cię wręcz bez ogródki, zrozumiałeś jednak, że na gwiazdkę chciałem niedźwiedzia. Dzięki Ci za to! Jutro dostanę dwadzieścia dukatów i nic mi już nie zbraknie do samej śmierci.

Niedźwiedź nie zdążył zjeść całego plastra. Gęgała, drżący ze szczęścia, posilił się Boskim miodem. Była to jego wieczerza wigilijna.

Nie na lamach srebrem tkanych.

Nie na lamach srebrem tkanych,
Złotym szychem haftowanych
Położyła go!
Ale sianka pęczek suchy
Słała mu pod rączek puchy
Zadumana łzą.
A gdy upadł szron perłowy,
Zdjęła Panna rąbek z głowy
Promieniste zgło.
I okrywszy nagie nóżki,
W mchu tuliła Go poduszki;
W mchu tuliła Go.
„O mój Synku! O Niebieski!
U Twych ustek marzną łezki,
A tyś świata król!
Czemuż Tobie nie hejnały
Po tych białych rosach grały,
Jeno płacz i ból?
Oj! nie grały trąby złote
Na mir ludziom, na ochotę,
Na słoneczny świt!

Ale jakieś szły w niebiosy
Krwawe skargi, trwożne głosy,
Ziemskiej kaźni zgrzyt!
Napisano, że pragnących
Ty napoisz i łaknących,
Chleba, Wina dasz!
Aleć, synku! matki gleba
Ścierz ugorny! nie masz chleba,
Cóż Ty ludziom dasz?
I wyciągnął Bóg rączęta:
„Matko moja, Panno święta!
Nie płacz gorzką łzą,
Czyliż nie wiesz, że me kraje,
Lilijowe Ojca gaje,
Gdzie anieli śnią.
Utul oczy nienaspane —
Nad pragnące, nad zbłąkane!
Jać nakarmię świat!
I nie chlebem, ani winem,
Ale mojej krwi rubinem
Nakarmię ten świat.
A szedł ku mnie smętek ony
Krwawą stopą przez zagony
Od tych ludzkich pól...
Bym go w jasne ujał ręce
I utulił w ducha męce
Bom ja bólu król!"

TO I OWO.

KUTBAN BAIRAM W KONSTANTYNOPOLU.

Bairam po turecku znaczy: święto. Nazwa ta wszakże przywiązana jest głównie do dwóch świąt muzułmańskich. Jedno z nich, „mały bairam", po arabsku idu ramazan, rozpoczyna się w październiku, po skończeniu miesiąca postnego ramazan i trwa zwykle trzy doby. Jest to święto rozdawania jałmużny na okupienie grzechów, popełnionych w dniach postu. Po obrządkach religijnych, które się odbywają za miastem, dnia trzeciego muzułmanie, wróciwszy do domu, ucztują i bawią się wesoło, odwiedzając się i składając sobie wzajem podarki; każdy się przyodziewa w strój najświetniejszy, a musi mieć koniecznie na sobie coś nowego, bodaj trzewiki. Nawiedzają też i groby rodzinne.

Podobnież obchodzi się i drugie święto, „wielki bairam", po arabsku idu bairam lub idul kebir. Jest to dzień ofiar i uroczystości, ustanowiony przez Mahometa za przykładem Izraelitów, święcących pamięć wyzwolenia swego z rąk faraonów, oraz ofiary Abrahama. Po odbyciu obrządków religijnych głowa każdej rodziny składa ofiary w domu, zwrócony w stronę Mekki, zabijając barana, krowę, kozę albo wielbłąda których część jedna dostaje się rodzinie, druga krewnym, trzecia ubogim. Stąd uroczystość ta zowie się kutban bairam (dzień ofiar). Po obrządkach religijnych rozpoczynają się zabawy, trwające przez trzy doby.

Pewien korespondent tak opisuje obchód bairamu w Konstantynopolu: „Z powodu tej uroczystości, z całej Azyi Mniejszej i z Rumelii, pasterze pedzili do Konstantynopola stada baranów tak, że stolica przybrała wygląd pasterski. Barany kupowały domy bogate i mniej nawet zamożne, płacąc od 20 do 25 franków za sztukę. Ponieważ część mięsa każda rodzina ofiaruje biednym, więc podczas dni świątecznych w najnędzniejszych zakątkach Stambułu unosił się ponętny zapach świeżej pieczeni. Najuroczyściej obchodzony jest zawsze „wielki bairam" w pałacu sułtana. Najpiękniejsze i najtłuściejsze barany, wykąpane, wyszorowane, z pozłoconemi rogami, prowadzą przed pałac padyszacha Dolma Bagdże; tam o godzinie oznaczonej, na marmurowych stopniach pałacu, ukazuje się sułtan, w otoczeniu najwyższych dygnitarzy państwa i dworu, odczytuje przepisane modlitwy i czyni ruch nożem ofiarnym, jakby zabijał barana, którego mu tuż przyprowadzają. Nóż natychmiast chwyta ofiarnik i przy pomocy służby meczetu wyręcza sułtana, uśmiercając zwierzę. Skóry i wełna ze wszystkich baranów, zabijanych dnia tego w całej Turcyi, są od lat trzech oddawane marynarce tureckiej lub sprzedawane na jej korzyść. Nawet w Trypolisie, pomimo grasującej tam wojny, obchodzono „wielki bairam" z całą ścisłością."

O ILE JEST PRAWDZIWE PRZYSŁOWIE „TRZEŹWY JAK ARAB"? :: :: :: ::

Jest przysłowie: „Trzeźwy jak Arab a raczej jak muzułmanin". Czyż Arabi są rzeczywiście tak trzeźwymi? Bynajmniej. To tylko pewna, że zakaz umieszczony w Koranie, dzięki swej surowości zmusza Arabów do obchodzenia chytrze tekstu prawa; nie śmią go łamać otwarcie, ale umieją się z niego wykręcać.

Dr. A. Armand cytuje przykład następujący: „W roku 1843 mieliśmy w kuracyi pewnego młodego Araba. Jednego dnia, będąc z nim w kawiarni arabskiej w Algierze, ujrzeliśmy obok estrady, na której popisywali się muzycy i śpiewaczki, trzech Arabów, mających po 25 do 30 lat, uwieńczonych jaśminem, wypróżniających kieliszki płynu żółtawego, podobnego do białego wina. „To nie wino, to rum" — objaśnił nas nasz młody pacyent. — „Rum! I oni kończą już dziesiątą butelkę! Nie żartuj, Mohamedzie!"

Jeszcześmy tych słów nie dokończyli, kiedy Mohamed wziął z przed jednego Araba kieliszek i przyniósł go na dowód, że to rum rzeczywiście. „Ależ to chyba inni pili z nimi?" — „Nie, oni we trzech, wraz ze śpiewaczką, wypili to wszystko w ciągu popołudnia". — Nie bylibyśmy wierzyli własnym oczom, gdybyśmy nie widzieli, że jednocześnie jedli surowe ogórki, których sok miał łagodzić skutki napoju. To też, lubo fizyognomie ich były dość rozpromienione, nie znać było, żeby byli pijani. Co się tyczy brunatno-oliwkowej śpiewaczki, ta zdawała się być tak spokojną, jak gdyby nic nie piła, oprócz czystej wody.

Nie podając tych przykładów za zasadę ogólną, możemy jednak zapewnić, iż wyznawcy Mahometa posuwają czasami niewstrzemięźliwość tak daleko, że mamy prawo odmówić im cnotę trzeźwości, którą sobie przypisują.

Obok niewstrzemięźliwości moglibyśmy też dużo rzeczy opowiedzieć w przedmiocie obżarstwa, na złość przepisowi Proroka, który mówi: „Jedzcie i pijcie, ale nie do zbytku, gdyż Bóg nie lubi tych, którzy się zbytków dopuszczają."

Bardziej jeszcze zadziwiającem jest to, że lud, któremu napoje alkoholowe najsurowiej były wzbronione, wynalazł właśnie sposób wydzielania alkoholu z cieczy sfermentowanych; Arabi byli niegdyś pierwszymi na świecie destylatorami, jak o tem świadczą wyrazy: alembik, alkohol, alkali i t. p., wszystkie pochodzenia arabskiego. Pierwszą wzmiankę o alkoholu znajdujemy w roku 940, a więc w lat około trzysta po śmierci Mahometa. Alembiki, w rękach swoich wynalazców, służą dziś tylko do wyrobu wody różanej.

BRANIEC TATARSKI.

Opowiadanie na tle historycznem osnute z XVI wieku

(Ciąg dalszy.)

Byli też w osadzie i tacy, co przebywszy długie lata służby u Tatarów, wreszcie dostali po kawałku gruntu do uprawy, i odrabiając już tylko pańszczyznę panom swoim pogańskim, pożenili się także z brankami i starali się dzieci swoje w wierze ojców wychowywać. Często tam jeden, wiekiem starszy, niby kapłan do ślubu błogosławił i dzieciom Chrztu św. udzielał, a tak starali się biedni brańcy nie poddawać pogaństwu. A kiedy nowi przybywali, cóż to był za ruch i wzruszenie w całej osadzie! Wszyscy się gromadzą, dopytują, co słychać tam w ojczyźnie, pocieszają nowo przybyłych, i tak to się dziwnie dzieje na tym pięknym Krymie tatarskim!

Raz pamiętam, niezadługo po Staśkowej śmierci, zrobił się wielki gwałt między Tatarstwem, a nawet Edyga posłał gromadę swoich z jednym synem na czele, gdzieś na północ. Wrócili wkrótce, nic nie wskórawszy i rozpowiadali, jak dwaj wodzowie z Ukrainy (Przecław Lanckoroński i Daszkiewicz) ze swoimi kozakami podkradli się pod Oczaków (to miasto, co leży przy ujściu Bohu do limanu Dnieprowego, dawniej polskie, dziś tatarskie) i trzy bitwy z Tatarami zwiódłszy, uprowadzili sporo jeńców pogańskich, koni kilkaset i bydła do 30 000 sztuk, co się tam po łąkach wypasa (w 1516 r.) Pienił się ze złości Edyga-bey i syna łajał, a srogą zemstą pałając, sześciu brańcom głowy pościnać rozkazał i na wielkich tykach zostawić, żeby je ptaki rozszarpały. Straszny to był widok, a nam żywym serce drgało z żalu patrzeć na takie okropności.

Zaraz następnego lata, znowu hufiec polski w tysiąc koni z Jazłowieckim, Sieniawskim i innymi na czele, puścił się na ten Oczaków i sporo już Tatarów natłukli, kiedy się okazało, że w mieście rządzi Oslam sułtan, sprzymierzony jeszcze dawniej z miłościwym królem naszym Zygmuntem, a niedawno tam przybyły. Dowiedziawszy się o tem, nasi oddali zdobycz Tatarom, a Oslam zaprosił wodzów na bankiet do siebie. Ledwie jednak ci się oddalili, zdradne Tatarstwo rzuciło się na Polaków i mordować ich zaczęło. Próżno Oslam wołał, groził swoim i zabijał ich nawet własną ręką; nie było sposobu wstrzymać rozbestwionej dziczy, i dużo tam naszych zginęło. Sam słyszałem, jak syn Edygi, Kantarej, chwalił się, że niejednego własną ręką ubił. Tak się druga wyprawa na Oczaków (1517 roku) nie powiodła.

Czasem znów Tatarstwo robiło wyprawę na ziemie nasze, a nam brańcom trzeba było patrzeć, jak się do tego przygotowywali, a potem wracali ze świeżym łupem i jeńcami.

Dzieje napadów mongolskich. — Czyngis-han. — Batu-han. — Bitwy pod Kalką i Lignicą. Złota Horda.

— Moja niewola przez to o wiele lżejszą była, żem zostawał zawsze przy Kubalimie, a ten mną się po ojcowsku zajmując, nie dopuszczał zbyt ciężkiej pracy; a że sam był człek mądry i nawet w księgach uczony, wielem się od niego dowiedział, szczególnie o Tatarach, ich rozmaitych dawnych wodzach i przygodach.

— To gadajże, panie bracie, co wiesz o tym pogańskim rodzie — mówił pan Gozdawa — bo mi dziwno jakoś wierzyć, żeby ta dzicz i miasta budowała i czemkolwiek się innem zajmowała, jak owym mordem i rabunkiem, co najwięcej nasze ziemie pc' kie trapi.

— Wiadomo, że Tatarzy z Azyi przyszli, a właściwie nie są to Tatarzy, choć ich tak nazywamy, lecz Mongołowie. Błąkali się oni po stepach środkowej Azyi w dawnych już bardzo czasach, aż się zjawił pewien han dzielniejszy od innych, który podbijał wszystkie plemiona pod swoje panowanie, i był pierwszym władcą Mongołów. Nazywają go tylko Wielkim Hanem, ale syn, któremu władzę swą przekazał, zwie się „Temuczyn”. Ten wszystkie plemiona zebrawszy, utworzył dziewięć obozów, aż nad brzegami Amuru. Okrutny, dziki, tych, co się przeciw niemu buntowali, rzucać kazał do kotłów z wrzącą wodą, a jednego z hanów, który mu się hardo stawił, zabiwszy na miejscu, czaszkę jego w srebro okuć kazał i wszystkim pokazywał, jako dowód gniewu swego. Kiedy się otoczył różnokolorowymi namiotami, po stepie rozrzuconymi, przemawiał do dzikich hord swoich i obiecywał, że im da skarby i bogactwa, jeśli za nim pójdą w kraj daleki. Wtem zjawił się pustelnik jakiś, niby prorok, i ogłosił, że sam Bóg oddaje świat Temuczynowi, który nadal ma się nazywać Czyngis-hanem, czyli Wielkim Hanem.

Odtąd wszystko się poddało wodzowi, który ogniem i mieczem pustoszył Azyę, palił ludne i bogate miasta, do meczetów i świątyń konno wjeżdżał, przebył nawet sławny mur chiński, i takie pożogi wyprawiał, że pałac cesarzów w Pekinie gorzał miesiąc cały, a powietrze zaćmiewało się od dymów, rzeki zaś czerwieniły się krwią. Po miejscach, które przeszedł Czyngis-han, jak wicher dziki, zalegała pustka i zniszczenie. Dzicz mongolska rozlała się wszędzie jak rzeka ogromna, krwawa i ognista, zalała Azyę i spłynęła na Europę.

Przebywszy Kaukaz, pędząc przed sobą Alanów i Połowców plemiona, Mongołowie rzucili się na Ruś. Nim jeszcze doszli, już książęta Rurykowicze po wielkiej naradzie, odbytej w Kijowie, przebywszy Dniepr, rzucili się, by przeciąć pochód barbarzyńcom. Dziesięć dni szli w stepach, aż do rzeki Kalki, gdzie ogromną stoczono bitwę (1224 r.). Straszna to była klęska dla Rusi; książąt poległo aż siedmiu, samych Kijowian z 10 000, a Mongołowie gnali niedobitki, paląc i rabując, aż po sam Dniepr; stamtąd jednak cofnęli się, i wrócili w stepy do Czyngis-hana.

To była pierwsza napaść Mongołów, która jakby łuna krwawa zapowiadała cały szereg rozbojów i spustoszeń, na ziemiach chrześcijańskich dokonywanych. W trzy lata potem umarł Czyngis-han, zostawiając władzę synowi „Oktajowi”, który znów wodza „Batego” na ruskie kraje wypuścił. Zrabowawszy z północy Razań, Suzdal, Moskwę, rzucił się Baty na Kijów, który zdobył i złupił. Nigdy się ów gród sławny nie dźwignął do dawnej wielkości i przestał być stolicą Rusi. Co żyło to uciekało do Polski i Węgier, ale pohańcy gonili uciekających.

Wtedy to i na nasze ziemie polskie spadła nawała mongolska (1240 r.) trzema zagonami, jak wąż obejmując kraj nieszczęśliwy. Wtedy to spalony Lublin i Sandomierz, zajęte Węgry; Henryk wrocławski, syn św. Jadwigi, ginąc pod Lignicą na Śląsku, stawił jednak pohańcom dzielny i bohaterski opór. Odtąd już się nigdy dzicz tak daleko nie zapuszczała a Baty wrócił ponad brzegi Wołgi.

Dumny zdobyczami swemi, Baty zwał się hanem „Złotej Hordy" i założył we wschodniej Europie państwo „Kapczackie". Obejmowało ono część Rusi (Kijowską i Suzdalską gubernię), Krym, Kaukaz oraz wszystkie stepy, od Donu aż do Dunaju, na zachód. Nikt mu się tam sprzeciwić nie śmiał, a książęta ruscy, jeden po drugim, zjawiali się w hordzie, aby bić czołem przed hanem. Ojciec święty słał do niego, a potem do wielkiego hana Oktaja poselstwo, namawiając, żeby się nawrócił do wiary chrześciańskiej, ale pohaniec, dowiedziawszy się od przysłanego do siebie mnicha „Ascellinusa" o zasadach religii naszej, powiedział, że przy takiej wierze ludzie by znikczemnieli i stali się niezdatnymi do wojny.

— Głupi poganin — mruknął pan Gozdawa — niby to my, choć chrześcianie, dobrze ich bić nie potrafimy!

— Znów Ojciec święty słał dwóch Franciszkanów do hana; obaj to pono byli Polacy (Jan de Plano Carpino i Benedykt) i zostawili po łacinie opis swej podróży, ale i ci nic nie wskórali (1246 r.). W dziesięć lat później umarł Baty, a przed nim jeszcze w Azyi wielki han Oktaj. Następcę Batego w Złotej Hordzie, hana „Berke", kupcy buczaccy nawrócili na wiarę Mahometa, a za jego przykładem mnóstwo Mongołów przyjęło tę religią, że zaś prorok nakazuje im szerzyć swą wiarę mieczem po całej ziemi, tem więc gwałtowniej rzucili się pohańcy na kraje chrześciańskie.

Polska trzy jeszcze wielkie napady zniosła w XIII wieku i siła ludu utraciła. Wtedy to zamordowano błogosławionego Sadoka i 40 męczenników w Sandomierzu, później zaś królowa nasza Kinga musiała uciekać aż w góry Pieniny, a Mongoły oparli się o Tatry. Napadali oni na pogańską podówczas jeszcze Litwę, ale rzadziej; tymczasem stamtąd właśnie gotowały się dla nich najsroższe klęski. Gedymin i Olgierd zaczęli bić Mongołów, kiedy książęta moskiewscy jeszcze im się poddawali, potem i ci ostatni trochę podnieśli głowę. Dymitr, Dońskim przezwany, na polu Kulikowskiem (1380 r.), blisko Donu, pokonał hana Złotej Hordy, Mamaja. Ale i z drugiej strony spadła nawała na Złotą Hordę. Tłumy dzikich z Azyi Mongołów, pod przewodem straszliwego wodza Tamerlana, zwaliły się na Kapczackie państwo, srogie w niem wyrządziły zniszczenie, ale potem wróciły nad Wołgę.

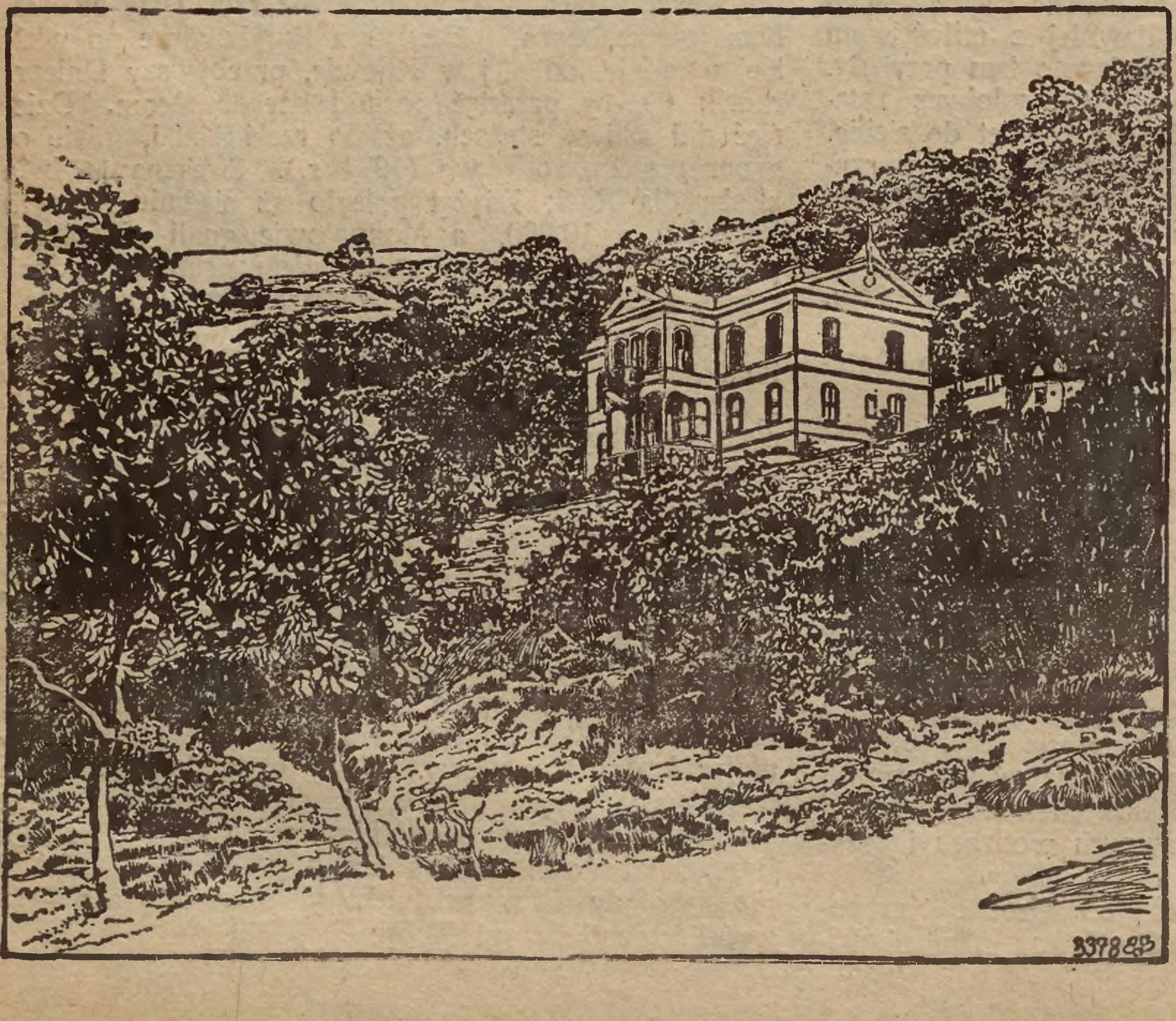
(Ciąg dalszy nastąpi.)

O HOLANDYI.

Jest w Europie kraj, w którym powyżej głów mieszkańców płynie morze, a na wiosnę wezbrane rzeki wznoszą się czasem nad dachami domów, wierzchołkami drzew i wieżyc... Obraz tego szczególnego kraju ulega zmianom, gdyż całe okolice bywają to zatapiane, — to znów pracą ludzką zdobyte przestrzenie ziemi, osuszone, wyrwane wodzie, zostają przyłączone do stałego lądu.

Dziwny ten kraj, którego samo istnienie wydaje się nieprawdopodobną bajką, nosi nazwę Niderlandów, czyli krainy niskiej, i rzeczywiście jest ziemią z całej Europy najniżej położoną. Obecnie coraz częściej temu państwu nadają nazwę Holandyi, od najbogatszych dwóch prowincyi tegoż nazwiska. Nazwę Holandyi jedni wyprowadzają od lasów, któremi niegdyś kraj ten był pokryty; inni dowodzą, że oznaczać to ma grunt wydrążony, bo powierzchnia jego przed-

Nowa siedziba byłego sułtana tureckiego Abdul Hamida.



Gdy rozgorzała wojna bałkańsko-turecka, przewieziono Abdul Hamida z Saloniki, gdzie dotąd mieszkał, do Konstantynopola i umieszczono w jednym z pałaców nad Bosforem położonych. W tych dniach były sułtan ma zostać wywieziony dalej. Brat sułtana przeznaczył mu na mieszkanie Brussę, miasto, położone w Małej Azyi u stóp góry Olimpu. Pałac, który ma być więzieniem byłego władcy Turków, położony jest wśród przepysznych ogrodów oliwnych. Można więc przypuszczać, że dostojny więzień będzie spędzał przyjemniejsze może chwile, niż brat jego na tronie. Brussa jest gniazdem państwa Osmanów czyli Turcyi; założyciel państwa, Osman, tam się urodził i tam znajdowała się stolica przed zdobyciem Konstantynopola.

stawia niby misę, którą ocean może wypełnić po brzegi. A brzegi owe nie są ani tak mocne, ani wyniosłe, aby olbrzymia siła nieustannie bijącej fali nie mogła łatwo ich skruszyć lub przeskoczyć.

Wewnątrz kraju Holandya posiada mnóstwo wód słodkich: rzek, jezior, strumyków, które w niskim, rozmiękłym gruncie rozpływały się niegdyś, błądziły bez stałych koryt i łożysk, tworząc z tego kraju jeden wielki, nieprzebyty moczar. Żeby ziemię tę czynić zamieszkałą i zdatną pod uprawę roli, trzeba było nadać stałe granice morzu, uwięzić rzeki, osuszyć moczary. Praca nadzwyczajna, niesłychana, wiekowa!

Holendrzy jej się nie zlękli. I na podziw światu dokonali przedsięwzięcia olbrzymiego: stworzyli sobie kraj, który można nazwać sztucznym, gdyż został pracą ludzką zdobyty. Śmiało o nim można powiedzieć: „Gdyby nie Holendrzy, nie byłoby Holandyi!" W żadnym innym kraju człowiek nie walczył tak usilnie z przyrodą i nigdzie praca jego nie została uwieńczoną tak świetnym rezultatem. Niema ziemi, któraby podlegała w ciągu całego szeregu wieków tak strasznym spustoszeniom, jak Holandya, i nigdzie człowiek nie zdołał z taką umiejętnością, nauką i zimną krwią zwalczyć nieubłagany żywioł.

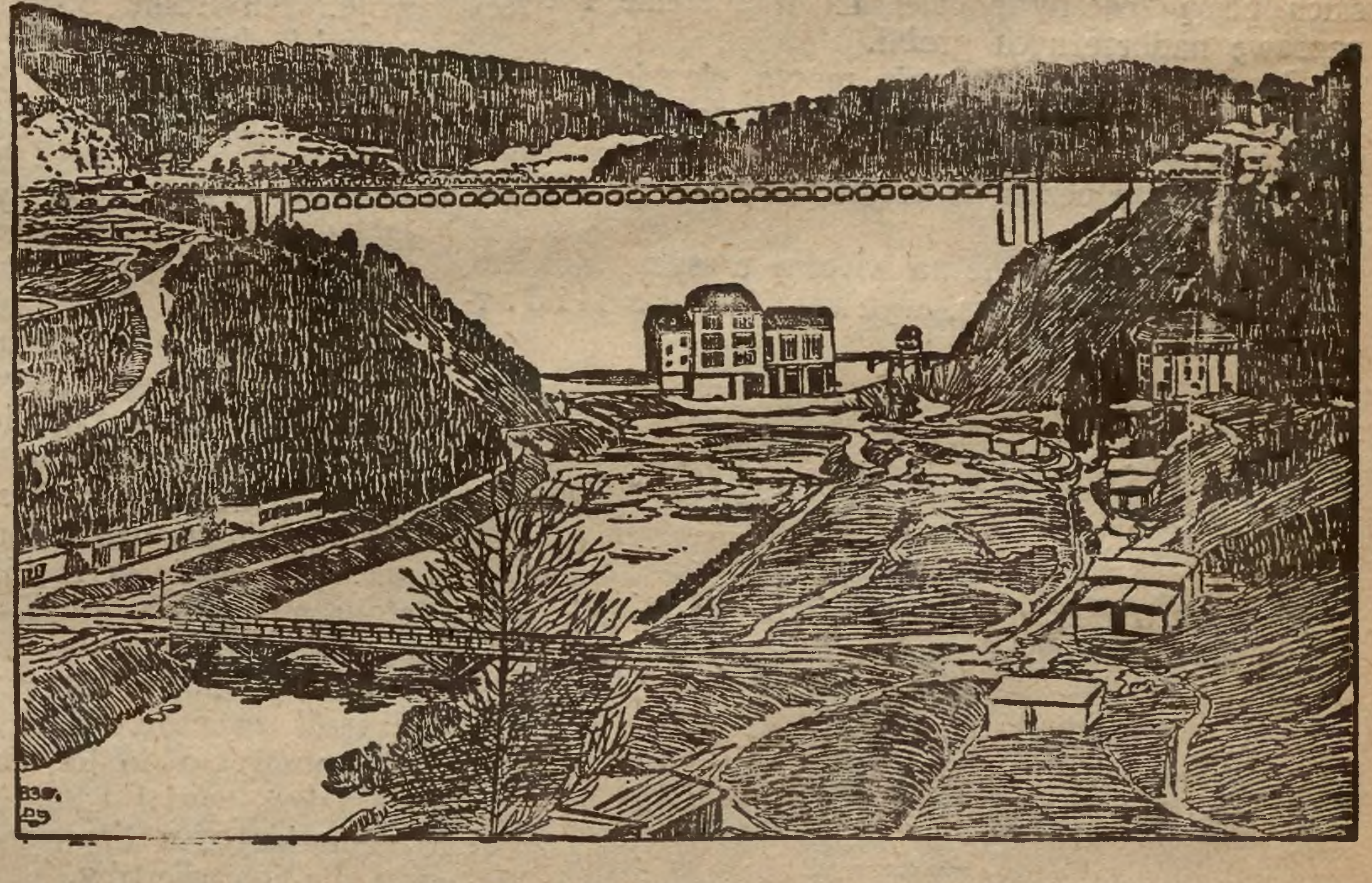
Niderlandy nie posiadają z południa i wschodu naturalnych lądowych granic; a jednak lepiej, niż najwyższe góry, niż najszersze rzeki, oddzielały je od sąsiednich ludów wielkie moczary. — I dziś jeszcze grunt ugina się tu pod stopą przechodnia, a niezliczona ilość kanałów, rzek, strumyków, oraz czworoboków łąk i pól przedstawia widok tak jednostajny, że tylko stały mieszkaniec może nie zbłądzić i odnaleźć właściwą drogę. — Sztucznie naznaczona granica oddziela z południa Holandyę od Belgii, a ze wschodu od Niemiec. Najdłuższe zaś północno-zachodnie wybrzeża omywają fale morza Niemieckiego.

Woda usypała tu u samego brzegu łańcuchy pagórków piaszczystych, dochodzących do 120 łokci wysokości. Wzgórza te niewysokie, jednostajne, noszą nazwę diun, i naniesione zostały przez przypływy morskie. Diuny oddzielają jakby wałem obronnym Holandyę od morza i one to były pierwszą zasłoną przed jego niszczącemi zalewami. Niestety, dobroczynne diuny ku północy stają się coraz niższe, wątlejsze. Chociaż i tam, gdzie zdają się najmocniejszy opór stawiać, morze nurtuje, chłoszcze, ryczy, podnosi się wysoką falą i wkońcu tworzy sobie wyłom, którym wpada z wściekłością w samo serce kraju, niosąc śmierć i spustoszenie.

To, co morze psuje i niszczy w ciągu jednej godziny, człowiek musi naprawiać i odbudowywać całemi latami, lub nawet wiekami pracy i zapobiegliwości. Od bardzo dawnych czasów Holendrzy wpadli na myśl wzmocnienia diun i budowania grobli. Groble te, zwykle od 16 do 20 łokci wysokie, a od 100 do 200 szerokie, są podobne do wałów fortecznych i ciągną się prawie wzdłuż całego wybrzeża morskiego. Budują je w następujący sposób. Olbrzymie, w

---

Największa tama w Europie.



Świeżo pomysłowość ludzka i praca ludzka dokonała wielkiego dzieła. Na rzece Bobrze na Śląsku, w celu zabezpieczenia doliny rzeki od zalewów, w górze jej postawiono wielką ścianę kamienną i utworzono poza nią olbrzymie jezioro, które się ciągnie w górę rzeki 8 kilometrów i zajmuje kilkaset mórg powierzchni. Mur postawiono pomiędzy dwiema ścianami skalnemi, otaczającemi dolinę i wysokiemi przeszło na 170 łokci. Mur ten ma wysokości przeszło 100 łokci, u dołu szeroki jest przeszło 200 łokci, u góry zaś przeszło 480 łokci. U podstawy mur jest gruby blisko 90 łokci, u góry zaś przeszło 12 łokci; górna powierzchnia jego stanowi dogodną drogę, łączącą obydwa brzegi doliny. Budowa muru ciągnęła się od roku 1904 do 1912; kosztowała blisko 10 milionów marek. Postawienie tej tamy, największej w Europie, połączono z drugiem pożytecznem przedsięwzięciem. U podstawy muru urządzono elektrownię, t. j. postawiono budynek (widzimy go na rysunku) z umyślnemi maszynami, które siłę wody, przepływającej przez mur rurami 2-łokciowej średnicy, zamieniają na siłę elektryczną, zbieraną na użytek okolicy.

Przed wzniesieniem tej tamy trzeba było utworzyć dla rzeki koryto tymczasowe; uczyniono to w ten sposób, że w skale, z prawej strony rzeki (wylot widać na rysunku) wybito tunel przeszło 15 łokci szeroki i przeszło 12 łokci wysoki i puszczono przezeń wodę z rzeki. Tunel ten obecnie przeznaczono do odpływu wody, jeżeliby odpływ przy elektrowni okazał się niedostatecznym. Poza tem, prócz tunelu, obmyślono jeszcze inne urządzenie do odpływu wody, gdyby wielkie to jezioro nie było w stanie pomieścić obfitych wód z potoków górskich.

Rzeka Bober wypływa z gór Olbrzymich, pod miastem śląskiem, Krosnem, wpada do Odry. Tamę zbudowano niedaleko miasta Jeleniogóry.

ziemię wbite pale łączą poprzecznemi, dębowemi deskami, poszywając je faszyną i chróstem. Cała drewniana powierzchnia takiej grobli najeżona jest, jak pancerz starożytnego rycerza, gwoździami o wielkich główkach, aby w ten sposób zabezpieczyć groblę od żyjątek morskich, które w przeciwnym razie psują drzewo. Przytym wały te podtrzymują jeszcze olbrzymiemi głazami granitu. Ta niesłychanie uciążliwa i kosztowna praca tym trudniejszą jest do wykonania, że nawet podgrunt jest tu rozmiękły, śliski, niepewny. W materyały do sypania grobli Holandya nie jest bogatą — pakują też w te groble, co mają pod ręką: piasek, glinę, słomę, faszynę i t. d.

Kamień chętniej oszczędzają na szluzy. Morze, będąc największym wrogiem Holandyi, jest jednocześnie największym jej dobroczyńcą. Oddzielając się od morza wałami, Holendrzy zostawili sobie wrota, któremi wpuszczają ocean do kraju, aby dźwigał im statki i łodzie. Wrotami temi są olbrzymie szluzy.

W dni wielkich burz Holendrzy uznają za stosowne ustąpić wściekłości żywiołu i wtedy szluzami wpuszczają morze do ujść rzecznych. Fala wówczas z ogromnym pędem i wściekłością płynie od jednej do drugiej zapory. Te szluzy i groble są pomnikami wytrwałości i pracowitości Holendrów. Pomimo jednak stałej zapobiegliwości i wiekowego doświadczenia, potężny żywioł nieraz zwycięża. Nieustannym szumem i rykiem fali morze grozi Holandyi we dnie i w nocy i nie daje nigdy o sobie zapomnieć. W tym cichym, ale ciągłym i zażartym boju nie można spocząć ani na chwilę. Osobne straże muszą ustawicznie czuwać nad stanem wód. Właściciele wybrzeży morskich płacą znaczny podatek na wznoszenie i ciągłą naprawę nadbrzeżnych grobli.

Przy pierwszym szturmie morza okrzyk wojenny rozlega się w całej Holandyi, która natychmiast wysyła przeciw nieprzyjacielowi wojsko dzielnych robotników, zastępy uczonych inżynierów, pieniądze i materyały.

Holandya pozostanie na wieczne czasy przykładem, co może stworzyć praca, wytrwałość i — solidarność.

Dobrze: znać ludzi w potrzebie,
Lecz najlepiej: poznaj siebie.

* * *

Trzech rzeczy człowiek nigdy nie żałuje:
Gdy rano wstaje, milczy, roboty pilnuje.

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Z dziejów reformacyi w Polsce.

Rok 1557. Historya reformacyi w Polsce należy bez wątpienia do kwestyi najmniej zbadanych z naszej przeszłości, choć zarówno sama reformacya, jak i ściśle połączona z nią sprawa dyssydentów, grały w naszych dziejach niemałą rolę. Polska zanadto była bliską zachodu, zanadto ścisłe miała z nim stosunki, aby mogła pozostać zupełnie bierną wobec nowości religijnych. W XV wieku hussytyzm a reformacya w XVI znalazły licznych wśród szlachty zwolenników.

Pierwszym reformatorem w Polsce był gdańszczanin Jakób Knade, który w 1518 r. zrzucił suknię zakonną i jął szerzyć naukę Lutra.

W Wielkopolsce protestantyzm zjawia się w 1520 roku, a w trzy lata później przechodzi do Małopolski i na Litwę.

Najmniejszem powodzeniem cieszyła się reformacya na Mazowszu. W 1525 r. ostatni z książąt mazowieckich Janusz wydał postanowienie, mocą którego każdy karanym miał być śmiercią i konfiskatą majątku w razie, gdyby się przeniewierzył religii katolickiej. Prawo to wywarło oczekiwany skutek: Mazowsze nawet wówczas, gdy reformacya liczyła najwięcej u nas zwolenników, mianowicie między 1548 i 1572 rokiem, pozostało wiernem wierze swych ojców.

Zygmunt Stary od samego początku przedsiębrał środki przeciw reformacyi. W dwa lata po pierwszej nauce Knadego wydał on zakaz przywożenia do Polski książek luterskich, a w dwa lata potem zakaz powtórzył. Gdy i ten zakaz nie pomagał, chwycono się energiczniejszego środka: zaprowadzono inkwizytorów, których obowiązkiem było śledzić kacerzy. Inkwizycya jednak, przeciwna duchowi narodu, nie znalazła w Polsce właściwego sobie gruntu.

Środki przeciw reformacyi nie znajdowały poparcia wśród szlachty nie dlatego bynajmniej, aby godziła się ona z duchem reformy kościoła, gdyż była wówczas z gruntu katolicką, ale dlatego, że w rozporządzeniach tych widziała ścieśnianie swej wolności. Dopiero od chwili, gdy na scenę występuje Jan Łaski, krewny prymasa Łaskiego, Stanisław Orzechowski, Franciszek Stankar, protegowany Mikołaja Oleśnickiego i inni, reformacya zaczyna robić u nas postępy.

Śmierć Zygmunta Starego była epoką w jej rozwoju. Na tronie polskim zasiadł Zygmunt August, człowiek dający się łatwo powodować i do tego stopnia mało gorliwy katolik, że protestanci poczęli przypuszczać, iż Zygmunt sam jest protestantem. Już na pierwszym sejmie za Zygmunta Augusta szlachta domaga się prawa swobody dysput religijnych, a w parę lat potem po stronie reformacyi widzimy w Wielkopolsce Górków, Ossowskich, w Małopolsce Oleśnickiego, Firleja, Szafrańców, Myszkowskich, Reja, na Litwie Radziwiłła Czarnego i innych. W 1550 roku odbył się pierwszy synod kalwiński w Pinczowie, gdzie pod opieką Oleśnickiego utworzyło się główne gniazdo odszczepieńców.

Różnowiercy poczęli się domagać na sejmach praw dla swoich wyznań i coraz ostrzej o nie się dopominać. Na sejmie w r. 1555 sprawę postawiono na ostrzu miecza: posłowie domagali się ostatecznego usunięcia sądownictwa duchowego, żądając, aby sejm i król był najwyższym w rzeczach wiary sędzią. Król poszedł za radą duchowieństwa i ofiarował się wysłać poselstwo do Rzymu.

Jakoż wysłał Samuela Maciejowskiego, kasztelana radomskiego, z licznemi żądaniami, wielce korzystnemi dla innowierców.

W Polsce wówczas bawił nuncyusz papieski, który przekonawszy się, że nie może liczyć na króla, począł działać na duchowieństwo; Hozyusz biskup warmiński go wspierał.

Zygmunt August dla zażegnania niepokojów religijnych wydał dnia 13 stycznia 1557 r. edykt, w którym nowatorstw wzbrania, oraz obiecuje dochodzić i karać za przemianę kościołów katolickich na zbory różnowiercze; sądownictwo jednak duchowne nadal zawiesza. Tym sposobem pretensye i żądania różnowierców pozostały bez skutku w dziedzinie prawa, w praktyce jednak znajdowały one nadal opiekę pod skrzydłem magnatów.